

VarArt

pismo kulturalno-literackie
nr 03/2022 (56)



www.wbp.olsztyn.pl

W
P
U
N
K
T



ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Detal, czyli ekosystem jako całość

Gdy patrzymy na otaczającą nas przyrodę, ot na przykład na mrówki idące rzędem po miejskim chodniku, wchodzące do podziemnych korytarzy, ukrytych w szczelinach między betonowymi płytkami, to widzimy mnóstwo szczegółów. Pojedyncze mrówki, poruszające się chaotycznie, jakieś ziarna piasku, niedopałki, rozdeptaną żabę, szczeliny między polbrukiem i tysiące innych detali. Oddzielne fenomeny, zjawiska czy elementy większej całości? Dostrzegamy detale, a w głowie, nawiązując do tego, co już wiemy o świecie, choć teraz tego nie widzimy, doszukujemy się ogólniejszych wzorców. Jaki jest świat wokół nas: luźny i przypadkowy chaos z rosnącą entropią czy jakiś zaingerowany system, niczym zegarek z sensownie i z logicznie dopasowanymi częściami. Tu się kręcą jakieś trybiki, tam coś przeskakuje, a my finalnie możemy odczytać godzinę. Trzeba tylko większej perspektywy i koncentracji na tarczy zegara, a nie skupiania się na wewnętrznych detalach: trybikach i sprężynach.

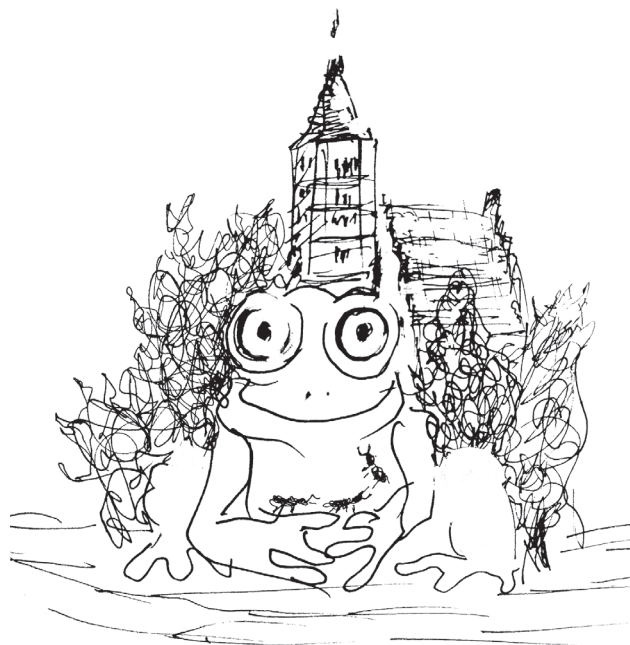
Widzimy mrówkę, a nawet kilka. Domyślamy się ukrytego porządku: że jest mrówisko, że robotnice wędrują po pokarm, że samica-królowa składa jajeczka, z których wylęgają się larwy. A tymi larwami opiekują się siostry-robotnice. Że są żołnierze, że bywają napady i wojny mrówek, że są jakieś drapieżniki oraz pasożyty zjadające mrówki. I że jest ewolucja oraz dostosowanie się do środowiska. Teraz tego nie widzimy, ale rekonstruujemy to w swojej głowie w naszym systemie wiedzy. Że miasto sprzyja mrówkom bardziej niż innym owadom. Lub poprawniej: to mrówki, z ich strategią i biologią, dobrze dostosowują się do warunków życia w mieście.

Widzimy detale, a zastanawiamy się, czy są one elementem chaosu czy spójnej całości. Można oczywiście w zastanawianiu się pójść dalej: skoro dostrzegamy ukryty porządek, skoro jest zegarek, to czy jest i Zegarmistrz? Pytanie o Zegarmistrza jest pytaniem o przyczynę: kto lub co wprowadziło ten świat z detalami w ruch, w nieustanną ewolucję i nasze zastanawianie się. Nie widzimy tej przyczyny, a jedynie się nad nią zastanawiamy. Ciąg zdarzeń jak w przewracających się klockach domino – tyle że najpierw trzeba było te klocki odpowiednio ułożyć, a potem popchnąć jeden, stojący na początku zaplanowanej przez nas, konstruktorów, sekwencji.

Nasz organizm jest całością. Jego części są ze sobą funkcjonalnie połączone. Zmiana jednego elementu pociąga za sobą zmianę w pozostałych. Na przykład francuski zoolog, George Cuvier na podstawie jednej kości potrafił opowiedzieć o całym organizmie, jaki był duży, jak się poruszał, czy był roślinożerny czy drapieżny itd. Anatomia porównawcza pozwoliła nam odkryć wymarły świat dinozaurów, mimo że znajdowaliśmy pojedyncze kości po milionach lat od życia tych zwierząt na Ziemi. Tak jak organizm jest całością, tak i otaczające nas ekosystemy są całością. Niech za przykład posłuży nam ostatnia katastrofa ekologiczna w rzece Odrze. Pod koniec sierpnia w okolicach Szczecina znajdowano dużo martwych ryb. Dlaczego zginęły?

Bo zabrakło tlenu w wodzie, ot taka niby typowa przyducha. A dlaczego zabrakło tlenu? Nie tylko dlatego, że latem jest ciepło, a w wyższej temperaturze mniej tlenu rozpuszcza się w wodzie. Także dlatego, że w wodzie było dużo martwej materii organicznej. Mikroorganizmy rozkładające martwą materię organiczną zużywają dużo tlenu. A skąd ta martwa materia? A z martwych ryb i mięczaków, które padły w Odrze i z ginącego fitoplanktonu. A dlaczego w Odrze zdychały ryby i mięczaki? Bo pojawiła się toksyna, produkowana przez złote algi. A skąd te złote algi? Rozwijają się w wodach zasolonych i to stojących. A skąd zasolone wody w Odrze? A ze ścieków i z zasolonych wód pokopalnianych. A skąd tak duże ilości ścieków w rzece? Bo rzekę traktujemy jako infrastrukturę, a nie jako ekosystem. Na początku jest nasz stosunek do świata, nasza konsumpcja i zaniedbania w zakresie odnawialnych źródeł energii. A przecież nie dotarliśmy jeszcze to tego pierwszego klocka efektu domina.

Tak, świat składa się z dostrzeganych detali. Nauka poszukuje odkrytego porządku i praw naturalnych, rządzących tymi detalami. Pozorny chaos i niezrozumiały przypadek może być zrozumiały, może mieć sens. A co my z tą wiedzą zrobimy? Na przykład w odniesieniu do mrówek, krzątających się na chodniku pod naszymi nogami?



Rys. Karolina Lewandowska

02 KIJ W MROWISKO

STANISŁAW CZACHOROWSKI: Detal, czyli ekosystem jako całość

04 WYWIAD

Z KAROLINĄ ROGÓZ-NAMIOTKO rozmawia MONIKA STĘPIEŃ:
My, dorośli, nie pozwalamy sobie na „nic nieumienie”

07 POEZJA

MARTA CHYŁA-JANICKA: Poezja śpiewana

08 DEBIUT POEZJA

MARTYNA RUSZCZYŃSKA

08 POEZJA

ANNA BARBARA CZURAJ-STRUZIK

09 POEZJA

AGNIESZKA BACZEWSKI

10 PROZA

TOMASZ BAJEROWSKI

12 PROZA

PAWEŁ JARZĄBEK: Niech się stanie nuda

14 POEZJA

ŚLAWOMIR STUDNIARZ

15 W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA

ALICJA BORSIAK-ŚLESZYŃSKA

16 GALERIA

ALICJA BORSIAK-ŚLESZYŃSKA: Ślady

18 KRÓTKA FORMA

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Olsztyńskie „ikony” – maszt

20 INICJATYWA

BEATA BRANICKA: Kiosk z kulturą

22 FELIETON

ŁUKASZ CZARNECKI-PACYŃSKI: Detal – błahostka, bagatelka czy też...

23 HISTORIA

RADOŚLAW NOJMAN: W rocznicę victorii wiedeńskiej

24 REGION

BEATA BROKOWSKA: Bajka, o której nie da się zapomnieć

27 INICJATYWA

EWELINA ZDANCEWICZ: Jak wpływa na nas detal?

28 INICJATYWA

WARMINSKO-MAZURSKIE STOWARZYSZENIE FOTOGRAFICZNE BLUR

30 RECENZJA

KATARZYNA GUZEWICZ: Mroczna strona olsztyńskiego pisarza

31 TEATR

MAGDALENA SIWIK: Dwie głowy

Detal – od niego wszystko się zaczyna, na nim opiera i niejednokrotnie na nim... się kończy.

Detal spaja, jak pisze Czachorowski, ale jest też świadectwem procesu twórczego – jak małe pięknięcie na ceramice Rogóz-Namiołtko. Fragment może też być samoistnym dziełem jak „Ślady” Alicji Borsiak-Śleszyńskiej. Szczegół intryguje w tekstach Bajerowskiego, Jarząbka czy poezji Zdancewicz i Studniarz. Pojedyncze litery składają się na słowa śpiewane jak u Chyły-Janickiej, a niuans warunkuje scenariusz u Siwik czy spojrzenie BLURa.

W detalu mieści się skupienie, początek i wszystko to, co uwiera, i skłania do myślenia.

Cogito, ergo sum

Redakcja

VariArt



VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483
Nr 03/2022 (56)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI

www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Urszula Maciąg,

Anna Rau, Anita Romulewicz, Monika Stępień

e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Pierwsza strona okładki: Przemek Kozak, skład: Iwona Bolińska-Walendzik

Czwarta strona okładki: Iwona Bolińska-Walendzik (druk typograficzny, cykl „Patroni 2022 r.”)

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn

Zrealizowano przy współudziale finansowym

Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z KAROLINĄ ROGÓZ-NAMIOTKO rozmawia MONIKA STĘPIEŃ

My, dorośli, nie pozwalamy sobie na „nic nieumienie”

O tym, że w sztuce i w życiu warto być otwartym na wszystko, o tym, jak proces twórczy kształtuje twórcę i czy glina idzie w parze z papierem, z Karoliną Rogóz-Namiotko, ceramiczką, edukatorką i dziennikarką, rozmawiała Monika Stępień.

Monika Stępień: Zacznijmy od detalu – jak słowa wpływają na twórczynię ceramiki?

Karolina Rogóz-Namiotko: Słowa były zawsze dla mnie ważnym elementem definiowania swoich potrzeb, ukrytych pragnień, ale też żalu. I to słowa napisane. One miały moc sprawczą. Sama ze sobą komunikuję się poprzez pisanie poezji. Ona pomaga mi dotrzeć w najgłębsze zakamarki mojej duszy. Wyciąga wspomnienia i pozwala dostrzec to, czego mi w życiu brak, czego potrzebuję. To poezja ratowała mnie z najgłębszych ciemności i trzymała mnie na powierzchni. Pierwszy wiersz napisałam w wieku 9 lat. Gdzieś nadal mam te wszystkie wiersze. Zapisane zeszyty, ale też pamiętniki. Czasem do nich wracam i uśmiewam się do samej siebie z czułością, ale nie pokazałabym ich już nikomu. Tę wrażliwość z biegiem czasu zaczęłam przekładać na inne tworzywo. Takim punktem zwrotnym w moim życiu był 3 rok studiów na Wydziale Sztuki UWM. Musieliśmy zadecydować o wyborze pracowni dyplomowej, a że wśród wszystkich przedmiotów artystycznych najbardziej pasowała mi rzeźba, to padło na ten warsztat. Było nas najmniej. Większość studentów wybrała malarstwo, bo to ponoć taki romantyczny kierunek. Ja uważam, że nie ma nic bardziej romantycznego niż rzeźba – tona gliny, worki gipsu, noże, dłuta i wiertła. Istny plac budowy. Wtedy chyba na dobre przestałam pisać. Odnalazłam się w tej przestrzeni bardzo szybko. Gлина ma w sobie pewną energię, z którą mi było i nadal jest bardzo po drodze.

Pęknięcie to moment końca czy początku w pracy z gliną?

To zależy, na jakim etapie jesteśmy. I nie mówię tu o etapie pracy: czy można ją jeszcze uratować, czy nie, ale o tym, czy my jesteśmy gotowi, by zacząć od nowa. To jest trudny moment. Tak się mówi u mnie na zajęciach, że „komu nie pękła glina, ten życia nie zna”, ale tak na serio, to jest punkt zwrotny w życiu każdego ceramika profesjonalisty, amatora, hobbyisty. Ceramika jest pracochłonna, to długotrwały proces, podzielony na etapy. Pierwszy to lepienie, tutaj każda porażka jest czymś naturalnym – zaczynamy od nowa, gdy nie wychodzi. Kolejny etap to schnięcie. Podczas tego procesu glina czasami pęka i tutaj wychodzą błędy, które popełniliśmy w trakcie lepienia. Czasami wiemy, że one są, ale myślimy sobie, że jakoś to będzie. Gdy praca trochę podeschnie i jest w miarę sucha, poddawana jest obróbce – szlifowanie, malowanie

angobami – tutaj pęknięcia są absolutną winą twórcy. Mały błąd, za mocny docisk, niekontrolowane stuknięcie. Wtedy następuje cicha rozpacz. Z czasem mniej mnie to rusza. W tym pękaniu też widzę pewną metodę. Gdy się spieszę, to pęka częściej. Gлина uczy mnie *slow life*. Kolejne etapy to wypalanie na tzw. biskwit, szkliwienie i ponowny wypał. Zawsze to, co wychodzi z pieca, jest niespodzianką. Czy wyszło, czy nie pękło, bo lubi pękać w nieprzewidzianych momentach. Nawet gdy nie widzimy i nie kontrolujemy sytuacji. Myślę, że glina daje nam świetną lekcję odpuszczania, ale też cierpliwości i uważności.

A jak to jest z ludźmi? Jesteś artystką z wykształcenia i instruktorką z zamiłowania – jak rozbudzać miłość do sztuki, potrzebę ukulturalniania się...

Ta potrzeba w człowieku jest albo jej nie ma. Do mnie przychodzą ludzie, którzy wiedzą, że chcą spróbować, bo wcześniej interesowali się rękodziełem i mają za sobą jakieś różne warsztaty. To ludzie, którzy lubią prace manualne. Tutaj jest prościej. Pamiętam za to czas, gdy byłam nauczycielem plastyki w gimnazjum. To była prywatna szkoła, grupa ok. 8-osobowa. Zbuntowane, obrażone dzieciaki. Przychodzi sobie Pani i coś od nich chce. Byłam wrogiem publicznym nr 1 i w dodatku uczyłam przedmiotu, który jest nieistotny i niepotrzebny. Uratowało mnie wtedy to, że powiedziałam im, że nie będę stawiać ocen, że nie mam prawa oceniać, czy ktoś ma talent czy nie, i z automatu wszyscy mieli 5. No, chyba że ktoś totalnie będzie mnie olewał, to dostanie 4, a z reguły 4 z plastyki to trochę obciach. Po kilku tygodniach okazało się, że to same utalentowane dzieci. Po pół roku dyskutowaliśmy na temat sztuki współczesnej, interpretowaliśmy obrazy. Każdy może widzieć w nim coś innego, liczy się dyskusja, a nie książkowa ściaga z tyłu podręcznika. Więc gdybym miała odpowiedzieć konkretnie na pytanie, jak rozbudzić miłość do sztuki, to nie wiem jak. Działam na intuicji, słucham ludzi, obserwuję ich mowę ciała, gesty i czasem się dogadamy, a czasem nie. To w tej pracy jest najlepsze albo: „pęknie” albo nie.

O twórczości innych słuchasz w rozmowach, opowiadasz o niej w radiu, promujesz. Co ma największe znaczenie w przebicciu się, zaistnieniu w świadomości innych, twórcy, w promowaniu sztuki? Jak ocalić ją przed szufladami, martwymi stertami rysunków na biurku...

Największe znaczenie ma gotowość, by wyjść i komuś coś pokazać. Znam ludzi po ASP, którzy nadal nie mają w sobie gotowości, by pokazywać swoje prace, mimo że tworzyli i tworzą fantastyczne rzeczy. To głównie kobiety, które utknęły gdzieś pomiędzy kuchnią a salonem. Są też artyści, którzy nie mają wykształcenia akademickiego,



Fot. Agnieszka Czupryn

a wystawiają się, tworzą, pokazują, bo nagle przyszedł w ich życiu taki moment, by powiedzieć światu: „halo, tutaj jestem!”. Sztuka to pewien rodzaj ekshibicjonizmu – odkrywamy najbardziej intymne i delikatne części naszej duszy. Gdy nie jesteśmy gotowi zmierzyć się z krytyką, to znaczy, że to jeszcze nie ten moment albo brakuje nam pozytywnego wsparcia. I tutaj wchodzimy my, ludzie od kultury. Jesteśmy od tego, by ich wesprzeć. Znam się na sztuce, mniej na muzyce, ale sztuki plastyczne, teatr, taniec czy poezja nie mają przede mną tajemnic. Potrafię bardzo konkretnie odczytać i opisać obraz, ruch czy słowo. To nigdy nie zostawia nas obojętnymi, a jeżeli zostawia, to znaczy, że akurat ten tekst, obraz czy przedstawienie nie było dla nas. W marketingu i sprzedaży funkcjonuje coś takiego jak grupa docelowa, w kulturze też. Do jednego coś trafia i jest piękne, a kogoś innego obraża, atakuje. Super jest, gdy to w ogóle coś z nami robi. Daje nam pozytywne lub negatywne emocje. Jest to jakieś. Najbardziej nie lubię tekstów w stylu: „Też bym tak umiał” – no, to pisz, człowieku, maluj, twórz i pokaż nam. Nie mówię tego w takim kontekście, że ja mu teraz pokażę i wytknę palcem. Może się okazać, że faktycznie, on też tak umie. Przyjmiemy go z otwartymi ramionami.

Fot. Milena Szostak

Sama też tworzysz literaturę...

Tak. Kocham to. Najśmieszniejsze jest to, że jestem dyslektykiem i potrafię zrobić błąd we własnym nazwisku (śmiech), ale nie boję się pisać i pokazywać swoich tekstów światu. Czasem poproszę kogoś, by zerknął fachowym okiem korektorskim i sprawdził, czy nie walnęłam jakiegoś byka, a czasem puszczam goły tekst w nadziei, że jednak wszystko sama wyłapałam, a raczej autokorekta w edytorze tekstów. Czasami ktoś zwróci uwagę, „hej tutaj masz ortografa”. I ok, poprawiam i lecę dalej. Ja naprawdę nie boję się tego, co ludzie powiedzą. Nie powiem, że to mnie nie dotyka w żaden sposób, ale mam tak silne fundamenty, że sobie z tym radzę. Może dlatego też potrafię promować innych artystów, bo wiem, z czym się mierzą. Lubię pisać, daję mi to dużo radości. To nie tylko poezja, ale też mój blog, artykuły do gazet, wywiady czy teksty naukowe. Pisanie zawsze łatwo mi przychodziło. Poprzez pisanie łatwiej mi wyrazić pewne emocje. Mam czas sięgnąć w głąb siebie i każdy tekst jest dla mnie bardzo osobisty. Dzięki pisaniu mogę się sama z sobą komunikować, ze swoim wewnętrznym dzieckiem, które bardzo często dochodzi do głosu. Wszystko, co związane z pisaniem, lepieniem bardzo mnie uszczęśliwia.

Praca w radiu, projekty społeczne, warsztaty kontra wytłoczony mikrofon, sucha glina – żywa materia czy martwa? Co stymuluje Cię do pracy bardziej?

Ludzie i spotkania z nimi. Człowiek w całej okazałości. Ja bardzo lubię ludzi, wierzę w ludzi i w to, że są dobrzy. Lubię z nimi rozmawiać, o nich pisać, malować ich i rzeźbić. Lubię z nimi się też nie zgadzać, ale nie zgadzać się i jednocześnie szanować. Ta ciekawość do drugiego człowieka sprawiła, że znalazłam się w radiu, chcę o tych wszystkich wspaniałych ludziach opowiadać. Jeżeli chodzi o tworzenie i sztuki plastyczne, to martwa natura była dla mnie katorgą, dlatego nie wybrałam malarstwa. Tłuc po raz setny kompozycję dzbanków, jabłek i bananów. Na rzeźbie mogłam brać na



warsztat człowieka. W pracowni spędzałam całe dni. W pewnym momencie miałam już nawet swój klucz. Więc tak. Ludzie stymulują mnie najbardziej.

Projektowałaś biżuterię i... noże! Skakałaś ze spadochronem i nurkowałaś, boksowałaś, pilotowałaś samolot, grałaś na perkusji, a przy tym jesteś niesamowicie czułą także na potrzeby innych kobiet. Co sprawia, że Ci się chce? To przecież wcale nie jest taka prosta sprawa – wzbudzenie w sobie motywacji do próbowania nowych rzeczy.

Lubię doświadczać nowego i nie słuchać się, co „dorośli” mówią (śmiech). Wspominałaś o biżuterii i nożach – to były cudowne czasy. Moja pierwsza praca zaraz po studiach. Staż w pracowni złotniczej. Pan Michał, który był mistrzem złotniczym, zatrudnił mnie jako ucznia. Wiele się nauczyłam od niego. Przede wszystkim pokory. Mały przedmiot, jak biżuteria, nie wybacz żadnej rysy, nie to, co wielkoformatowe rzeźby. On natomiast dał mi radę, bym skupiła się w życiu na jednej rzeczy, bo nie można robić wszystkiego na raz. Już w tamtych czasach moje CV było dość bogate. Uważał, że można by było tym obdzielić z kilku osób, a to nie jest normalne. Nie posłuchałam się go, ale nadal robię biżuterię. Czasem ktoś staje na naszej drodze, uważam, że nie przypadkiem i żeby bardziej zrozumieć tego człowieka, daję zaprosić się do jego świata. Więc tak, idę przez życie, spotykając ludzi, i smakuję różnych aktywności: spadochrony, nurkowanie, gra na perkusji. Czasem z czymś zostanę na dłużej, a czasem to jednorazowy skok. W klasie maturalnej zaczęłam biegać. Trwało to jakiś czas. Potem przestałam. Zaczęłam ponownie parę dni temu. Czy z tym zostanie? Nie wiem. Na razie mi się chce. W życiu są rzeczy, które się przydają i są użyteczne, a są takie, które tylko sprawiają nam zwykłą frajdę. Połączenie jednego i drugiego jest tworem idealnym, i to jest ceramika.

A jak to jest ze sztuką użytkową – jak tworzyć taką, która faktycznie się przydaje?

Przede wszystkim trzeba zadać sobie pytanie: „po co?” – po co to robimy, czemu ma to służyć, czy ktoś to wykorzysta. Najbardziej nie lubię, gdy sztuka, która miała być użytkowa, staje się bezużyteczna. Z ceramiką jest taki problem, że nie nadaje się do recyklingu jak szkło. Więc bardzo poważnie musimy się zastanowić, zanim włożymy dany przedmiot do pieca, bo gdy glina osiągnie pewien poziom spieku, to jest już nie do odzyskania i możemy tym co najwyżej utwardzić sobie podjazd. Głina tylko wyschnięta nadal nadaje się do odzyskania. Wystarczy do niej dodać wody i zabawa zaczyna się od nowa. Niestety na to, jak inni lepią i ich decyzje, nie do końca mam wpływ. I nie do końca też chcę mieć, bo to też uczy. Ceramika jest pewną formą arteterapii, którą również się zajmuje, i czasami musimy zmarnować kilka rzeczy, by zrozumieć coś większego. Ja nie wyrzucam tych niechcianych skorup. Stoją w kartonach w pracowni. Czasami ktoś inny się nad nimi pochyla, coś w nich zobaczy i je dokończy albo dostrzeże w nich

coś, co warto wykorzystać. Wtedy sztuka bezużytkowa staje się znów użytkowa i to jest najlepszy recykling.

Życie składa się z detali, czy to jedna, wielka opowieść?

Nie lubię bajek kończących się zdaniem „i żyli długo i szczęśliwie”. Czyli, że co, potem to już tylko śmierć ze starości. Przecież to by była nuda nie do zniesienia. Zdecydowanie życie składa się z detali. One nas kształtują. Budują nasz charakter, naszą osobowość. Fajnie, gdy przytrafiają nam się same dobre rzeczy. Mnie chyba się przytrafiają. Lubię tak na to patrzeć. Jestem niepoprawną marzycielką. Pozwalam sobie marzyć nawet o lotach w kosmos. Mam też małe marzenia, tj. przebiegnięcie pierwszych 5 km bez zadyszki (śmiech). Jak popatrzę na swoje życie, to ono składa się właśnie z detali, ważnych punktów, gdzieś trzeba było podjąć decyzję, w którą stronę iść. Te wybory ukształtowały mnie taką, jaką jestem teraz. Życie to droga, jak będziesz biegł na oślep, szybko, by tylko być najlepszym, to stracisz coś, co po drodze mogłoby dać ci wartość. Często się zatrzymuję i zostaję gdzieś na dłużej. Z nikim się nie ścigam i nie konkuruję. Nie uznaję czegoś takiego. Jeżeli ktoś chce ze mną rywalizować, to jego problem. Oczywiście widzę osoby, które zajmują się podobnymi rzeczami i działają w tej samej branży. Nie będę udawać, że ich nie ma, ale tak się składa, że jeżeli chodzi o ceramików, to my się wszyscy lubimy. Mam kontakt z dziewczynami, które prowadzą swoje warsztaty w Olsztynie i okolicach. Czasami wymieniamy się doświadczeniami, „jak coś się robi”. To dziedzina, która wymaga ciągłej nauki, jeśli będę rywalizować z mądrzejszymi od siebie, to zostanę ostatnim głupkiem.

Co swoją sztuką i działalnością chcesz jeszcze opowiedzieć? I co nieustannie będziesz zawsze nagłaśniana/podkreślana?

My, dorośli, nie pozwalamy sobie na „nic nieumienie”. Idąc na jakieś warsztaty czy inne zajęcia, uważamy, że musimy już mieć jakieś pojęcie na dany temat. Boimy się pytać. I tutaj znów, najczęściej są to kobiety. Zostałyśmy wychowane tak, by być najlepsze i zamiast się wyluzować, i pozwolić sobie na popełnianie błędów, to często te pierwsze pęknięcie gliny, to prawdziwa rozpacz. Pamiętam, jak zaczynałam swoją przygodę z gazetą i pisałam do niej teksty, głównie wywiady z kobietami z mojej audycji Lejdi Gada. Czasem przechodziły nietknięte piórem redaktora, a czasem zameczano mnie, bym zerknęła głębiej i wycisnęła z tej historii coś jeszcze. Gdybym podchodziła do tego z poziomu eksperta, którym nie byłam, to nic bym z tego już nie wycisnęła. Dla samego siebie warto odpuścić, bo dzięki temu możemy czerpać z życia więcej. Cały czas się uczę i lubię poznawać, doświadczać, smakować życie i to w jego najdrobniejszych detalach. Więc moi drodzy czytelnicy, pozwólcie sobie czasem na nic nieumienie, bo dzięki tej dziecięcej ciekawości możemy doświadczać świata bardziej. To prawdziwa sztuka.



Ceramika, Alicja Borsiak-Sleszyńska, 2021



MARTA CHYŁA-JANICKA

Poezja śpiewana

a) SYNCHRONIZACJA UST

W – nie mam pewności, czy chcę mówić. Wgryzam się w wargę jak gepard w antylope, niestety – część powietrza ulatuje, świszcząc.

S – przez ciasną szczelinę zaciśniętych zębów wypuszczam syczące, kłuszące węże.

T – końcówka języka uderza o siekacze, jakby zgasała ostatnia świeczka na torcie.

Nikt nie zdążył pomyśleć życzenia.

Y – na rozwałkę jest zbyt późno. Wątpliwości w formie pospolitego, niewyszukanego „yyyyyy”, i to pod koniec wypowiedzi, świadczy najgorzej o tym, który mówi.

D – „d” jest podobne do „t”, tylko brzmi, jakby ktoś gasił zapalnik w ustach. A tort jest już zjedzony i przyszła kolej na inne słodczyce.

b) CZY LECI Z NAMI ARCHITEKT?

Miasto projektuje się od ogółu do szczegółu. Bierzymy pod uwagę rzeczy, które są niezmiennie: sąsiedztwo, oczka wodne, pomniki historyczne. Dopiero potem uwzględniamy wszystko, co jest podlegające zmianom: pomniki przyrody, korytarze ekologiczne, lasy, sąsiedztwo, oczka wodne, pomniki historyczne. Po nakreślonej ogólnej wizji miasta jako całości, która ma sąsiedztwo i nietykalne pomniki, rozmyślamy nad tym, czy zamówione przez nas jabłonie są odpowiednio rajskie, a obietnica pokusy ich owoców będzie nas mamić dostatecznie długo, byśmy zgubili się w korytarzach ulic o stałych nazwach.

MARTA CHYŁA-JANICKA (ur. w 1984 r.) – absolwentka polonistyki ze specjalizacją teatralną Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz filmu animowanego w Szkole Filmowej w Łodzi. Zajmuje się obecnie takimi detalami jak synchronizacja ust bohaterów autorskiej animacji.

Publikowała m.in. w „VariArcie”, „Redzie”, „Portrecie”. Mieszka w Olsztynie.

MARTYNA RUSZCZYŃSKA

KILKA CHWIL

Byłeś dla mnie
jak amen w pacierzu
jak płomień świecy
jak morski wiatr w upalny dzień
motorem i sterem
powiernikiem.

Nic nie trwa wiecznie,
znalazłam się w kropce,
czekam, kiedy ból się wyłączy.
Czas leczy rany.
Po burzy zawsze wychodzi słońce.

Smutek wyeliminowany.

MARTYNA RUSZCZYŃSKA (ur. w 1999 r. w Olsztynie) – przesłany tekst jest jej debiutem. Studentka dziennikarstwa na UWM w Olsztynie. Miłośniczka zwierząt, podróży oraz książek. Od niedawna pasjonatka sztuki.

DETALE JĘZYKA POLSKIEGO

Bogactwo sześćdziesięciu tysięcy słów
zamknięte w labiryntach
liter sylab głosek
jak dwie tzy podobnych
a jednak odmiennych

przecież czym innym jest bez
zwłaszcza gdy nadrą go i naszarpią
a czym innym bez
gdy brakuje mi twoich ust
albo oczu

niepowtarzalna kombinacja odmian czasów
aspektów rodzajów
i liczb
bo czyż mówiąc szłam
uprzedzam że doszłam?

drogi bywają bardzo wyboiste
a czasem gubią się
we mgłę
niedocieczonych rozwiązań

ANNA BARBARA CZURAJ-STRUZIK (ur. w 1965 w Milanówku) – poetka, nauczycielka, filozofka i dziennikarka. Należy do Stowarzyszenia Autorów Polskich, współzałożycielka Stowarzyszenia Działdowska Kuźnia Słowa. Pracowała w „Gazecie Olsztyńskiej” i „Tygodniku Ciechanowskim”. Jej wiersze znalazły się w 40 almanachach poezji w kraju i za granicą. Wydała pięć tomików wierszy: *Światło w bursztynie* (2005), *Pał się błagam życie moje* (2007), *44 i 4 wiersze na deszcz* (2011), *Oj Ziemi Ty Ziemi* (2018), *Światy równoległe* (2021). Jest laureatką ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów poetyckich. Wielokrotnie zasiadała w jury konkursów poetyckich. Mieszka w Działdowie.

ANNA BARBARA CZURAJ-STRUZIK

mogłam przecież z żywymi iść
nigdzie nie dojść
a nawet upaść
popaść w zachwyt
(ten to potrafi pokrzyżować plany)

mogłam spaść
zwłaszcza gdy weszłabym nazbyt wysoko
albo rozpaść się na milion niewyartykułowanych
wyrazów
każdy z nich osobno
cierpiałby i kochał

co do osób
w końcu pewnie bym przyszła
jednakże skąd mam wiedzieć
czy moje nadejście
zbiegłoby się z właściwym czasem
i czy rodzaj byłby zgodny
z oczekiwaniem

przypadki od wieków
rządzą światem
synonimicznie wpłątane
w tryby homonimów przecież mieć i miedź
tylko pozornie brzęczy
tak samo

AGNIESZKA BACZEWSKI

CHWILE PIĘKNA

Dojrzałej jarzębiny grono przegląda się w źródelku leśnym,
 zołędzie zielone spadają i słysząc plusk wody
 i stąpam po konarze drzewa, aby przejść
 na drugi brzeg
 ruchem kroków
 swobodnym.

13.09.2018 r.

PÓŁNOC

Pożądanie jest
 spowitą ciałem
 energią
 z kosmosu.
 Daje życie
 czas...
 na przetrwanie.

12.09.2018r.

TĘSKNOTA

Nad wzgórzem zielonej
 krainy
 Warmii...
 Olsztynie,
 dotykam Cię myślą...
 i tylko ta cisza,
 otula mnie niczym motyl,
 postaniec gwiazd,
 i tylko rzeka łyna
 płynie spokojnie
 w kamieniu zamknęła
 upływający czas.

20.06.2019 r.

FOTOGRAFIA

Barwy spłowiących kwiatów lawendy
 majestatycznie rozsypane
 między lekko rozchylonymi udami
 osłonięte skrawkiem jedwabiu
 układam w bukiety
 czarując miłością.

15.07.2019 r.

ŁĄKA

Najpiękniejsze o poranku są kryształki rosy
 zapłątane między srebrnymi, kwitnącymi
 żdźbłami trawy,
 uwięzione w kielichach konwalii – czekają...
 aż jutrenka je wyzwoli bez pośpiechu

bezszelestnie delikatnie radośnie jest
 w samotności
 chodzenie boso
 daje duszy ukojenie.

8.08.2022 r.

NIECH TRWA

Moc słodkości jest w płatkach róży.
 Przypomina się smak ciasta,
 o jakim marzy każde dziecko
 kochające dzieciństwo
 spędzone z dziadkami na wsi.

26.05.2022 r.

AGNIESZKA BACZEWSKI — od 30 lat mieszka w Niemczech, gdzie zajmuje się malarstwem, projektowaniem i szyciem ubrań dla zwierząt oraz pielęgnacją ogrodu, w którym prowadzi warsztaty edukacji kulturalnej dla dzieci. Takie zajęcia prowadzi też w szkole, w której odbywają się lekcje języka polskiego. Jej obrazy znajdują się w kolekcjach prywatnych. Miała też dwie wystawy w Konsulacie Generalnym RP w Kolonii. Wiersze publikowała w almanachu Wierszobranie. O działalności Agnieszki Baczewski pisała Katarzyna Janków-Mazurkiewicz w „Gazecie Olsztyńskiej” (104105/2018).

TOMASZ BAJEROWSKI

I poszedłem do piwnicy, której nie mam, a o której już wspomniałem tu i ówdzie.

Pewnie nawet bardziej ówdzie niż tu, ale faktem jest, że tak.

Ustawiałem się tam w fotelu piwnicznym i wyobraziłem sobie przemianę — ja na on, ale że on to wciąż ja, chociaż on...

I on, on pomyślał sobie — a co ona teraz robi?

Tak w istocie ciekawy za bardzo nie był, ale z chęci upewnienia się w słuszności decyzji podjętej kilka lat temu tak sobie pomyślał.

Podświadomie pragnął ją spotkać, zobaczyć przynajmniej, zobaczyć, że jest szara, że przytyła, że znika...

Czemu tak?

Czemu nie chciał jej widzieć kwitnącej, mimo upływu lat?

Byli ze sobą długo, dość długo, za długo, jak dziś myśli, jest pewien nawet, ale przecież to słowo, które cały ówczesny świat opisuje, wciąż jest w słowniku — byli...

Część życia, całkiem długi kawał, więc jeśli okazałoby się, że jednak miał wtedy rację, gdy ostatecznie zamknął za sobą i przed nią drzwi, to była najlepsza decyzja w życiu, a może i poza nim.

Teraz był szczęśliwy, więc po co chciał to wiedzieć?

Przestępca zawsze wraca na miejsce zbrodni.

Czy czuł się czegoś winny?

...

Czasami, jak siadał w zadumie, to dochodził do wniosku, że to mógłby być rewanż za stracone lata, stracone jak teraz myślał, bo wtedy w nich zwyczajnie istniał. Nie można istnieć w straconych latach póki nie miną. Tamte minęły. Były stracone?

Czy to, że jest w tym miejscu swojego życia, w którym jest, nie wynika z tego, że kiedyś żył innym życiem? A właściwie nie innym, bo to wciąż to samo, jego życie...

Czy potrafiłby tak kochać, jak teraz kocha, gdyby kiedyś nie doświadczył innej, niespełnionej miłości?

Ale wtedy się spełniała, tak myślał, to było jego życie i wciąż jest, tyle, że już dawno bez niej.

Więc ciekawiło go, jak jej się wiedzie po tym, jak ją zostawił, bo źle jej nie życzył, chociaż wtedy, te kilka lat temu, nie chciał już mieć nic z nią wspólnego. Nic. I nie miał później już i nie ma wciąż, i nie widział jej przez te wszystkie lata, chociaż czasami myślał — jak jej jest?

Nie chciał się dowiedzieć, że o nim zapomniła, chciał, żeby cały czas myślała, że mogła, że miała i że... No właśnie, i że co?

Chciał chyba jednak, żeby jej było źle, żeby żałowała, ale podświadomie sobie zdawał sprawę, że wcale tak być nie musi.

Zdawał sobie sprawę, że mogła się nim zwyczajnie bawić, że dobrze jej było, jak było, że widziała, że ją kocha i zwyczajnie z tego korzystała...

A on?

Tak naprawdę, też wiedział, że nie jest tak, jak sobie wmawiał, ale sobie wmawiał. Dawało to pozorne poczucie spokoju, stabilizacji i szczęścia. I mijał rok za rokiem, aż...

I teraz był ciekaw.

...

Stał pod jej domem i czekał. Kiedyś przecież musi wyjść, chociażby po zakupy, czyli najlepiej oczekiwać przed południem, chyba.

Pierwszego dnia oczekiwania nie wyszła. A może wyszła i wróciła, zanim przyjechał pod jej dom?

Wrócił do siebie z postanowieniem, że następnego dnia przyjedzie znacznie wcześniej, będzie czekać od samego rana.

I następnego dnia tak było. Cekał do południa, ale też jej nigdzie nie dojrzał. Postanowił wrócić wieczorem i popatrzeć w jej okna, jak kiedyś.

Wieczorem zdawało mu się, że zobaczył jej cień na firankach, bo okna były zasłonięte. Tak, to musiał być jej cień.

...

Następnego dnia był znowu.

Czekał.

Pojawiła się całkiem rano. Wyszła powolnym krokiem z domu, szła jakby z trudem, utykając na prawą nogę i wspomagając się kulą.

Upływający czas zrobił swoje, trochę się przygarbiła, ale jednak wciąż wyglądała dobrze...

Zatopił się we wspomnieniach i było przez moment jak dawniej. Spojrzał jeszcze raz i zrobiło mu się jakoś smutno. Mimo wszystko nie to chciał zobaczyć.

I trwał tak w zadumie, chociaż tylko krótką chwilę, to jego czas się jakby zatrzymał.

Wyrwał go z niej kobiecy krzyk: — Mamo, poczekaj, pomogę!

Oprzytomniał, zerknął w jej stronę i zobaczył podbiegającą do niej jakąś młodą kobietę, która chwyciła ją pod ramię i dalej szły razem...

...

Młoda kobieta? Mamo, poczekaj?

Ale ona nigdy nie miała córki!

Więc?

Jej dom, jej okna, jej cień na firankach...

Z kim więc był przez te wszystkie lata?

Z cieniem na firankach?

...

Bo to jest tak, jak z twoim domem, w którym mieszkaleś przez wiele lat, wiele lat temu. Też kawał twojego życia upłynął w twoim domu – domu, w którym mieszkałeś – pomyślał sobie.

Wszystko, co cię dotyczyło, działo się w tym domu. Radości, miłość, seks ale i choroby, i smutki.

Sąsiadów znałeś jak samego siebie, byli po latach jakby częścią twojej rodziny. Oni byli twoją rodziną.

A później się stamtąd wyprowadziłeś.

Mieszkasz daleko, w zupełnie innym miejscu, i nie zaglądałeś na stare śmieci, aż pewnego dnia, przejeżdżając obok, wpadasz na pomysł – a przejadę się tą, kiedyś moją uliczką.

I jedziesz.

Drzewka, które pamiętasz, jak sadziłeś koło twojego domu, wyrosły na duże drzewa, ale domy sąsiadów jakby się skuliły, zszarzały, okna jakieś głębokie, puste i obce, i ci obcy ludzie, których kilkoro mijasz...

Nikogo z tamtych, sami nowi.

Sami nowi prawie, ale koło twojego niegdyś domu spotykasz sąsiada właśnie, tego najbliższego. Zapuścił brodę, posiwiął, przygarbił się, ale on też jakiś obcy.

Zatrzymujesz samochód, otwierasz szybę i uśmiechając się, mówisz: – Cześć, Marek!

A on podnosi wzrok na ciebie, patrzy takimi ciemnymi, pustymi oczyma i cię nie poznaje, lekko zdziwiony nawet...

On czy nie on?

Może się pomyliłeś jednak...

I w twoim domu też jacyś dziwni ludzie, chyba nie ci, którym kiedyś sprzedałeś swój dom.

...

Przestępcą zawsze wraca na miejsce zbrodni...

...

Spacerujesz po mieście, swoim mieście. Wieczorem. Jest lato, jest przyjemnie ciepło, jest.

Mijas ludzi. Sami nieznajomi, chociaż miasto twoje.

Miasto twoje, ale dawno tu nie byłeś i uliczki też trochę inne już.

I słyszysz: – Hej!

Oglądasz się i poznajesz kobietę, z którą kiedyś byłeś blisko, bardzo blisko – tak że bliżej już się nie dawało. Jednak, jednak poznajesz.

Nie mogłeś jej nie poznać mimo czasu, jaki od tamtych chwil upłynął. Nie mogłeś. Obydwoje się cieszyacie ze spotkania, wciąż możecie mówić o czymś i o niczym, i idziecie do niej, bo akurat teraz mieszka sama.

Nie od dawna, ale sama teraz.

I co tu dużo mówić – Wszechświat dokonuje powrotu Poincarégo, bo tam, u niego, to trajektoria typowego punktu wraca nieskończenie wiele razy do dowolnie małego otoczenia punktu startowego, a tym punktem jest przecież łóżko.

Nieskończenie wiele razy...

I nieskończenie wiele razy staje tym jednym, jedynym, ale niepowtarzalnym i banalnie pospolitym, jak w każdym filmie i lądujecie w łóżku, jak kiedyś, i jest jak kiedyś, jak wtedy...

A rano okazuje się jednak, że już nie jest tak, jak wtedy, że coś uleciało, że nie ma, że jest jakoś inaczej, chociaż tak jakby bez zmian, że twierdzenie Poincarégo nie wszędzie jest jednak prawdziwe...

Jest zupełnie inaczej i obydwójcie czujecie, że byłoby lepiej, gdybyście się jednak nie spotkali...

...

Przestępcą zawsze wraca na miejsce zbrodni, które nigdy nie jest tym samym bo, niepodobna dwukrotnie napić się tej samej whisky, a ja poszedłem do piwnicy, której nie mam...

PAWEŁ JARZĄBEK

Niech się stanie nuda

Szła od dworca, kawałek w kierunku centrum, a potem przez wiadukt do starej dzielnicy. Kolorowo ubrana, ale w jakieś takie raczej stare ciuchy. Buty prawie że każdy różny, z jednym urwanym sznurowadłem. Wiek bezwzględnie nie do określenia, czyli między 40 a 60. Włosy w nieładzie. Tak właśnie: w nieładzie. Szła i gadała do siebie, a ja wzruszony za nią. Wielu takich widywałem nieszczęśników, gadających do siebie, ze sobą. I zawsze sobie tłumaczyłem, że wcale oni nie tacy nieszczęśliwi, bo o tym nieszczęściu w swoim szczęściu nie wiedzą. Wolni są, bez mała dzieci kwiaty przełomu wieków. Idą – zawsze zamaszystym krokiem, tak, zamaszystym – i gadają do siebie, świata nie widząc. Dawniej, u babci na wsi dziwiłem się, że ich psy nie gryzą. Potem, w mieście – że pod samochody nie wpadają. Gdy tak idą i gadają, i włos im się rozwiewa.

Jest w znajomej wsi taki jeden. Tacy jak on wychodzą zza węgła. Tyle że nie ukradkiem, lecz zamaszycie. I on tak wychodzi, przystaje i pyta: – Coś będzie dziś u nas, prawda? Ja coś czuję, że będzie coś. By pan tak nie przejeżdżał, gdyby nic miało nie być. Nikt by nie przyjeżdżał. A ja zawsze tu jestem. Bo akurat coś przecież może być dzisiaj. No, to jestem. Razu jednego patrzę, a on na skraju miasta koło sklepu na parkingu stoi i ludzi zaczepia, czy przypadkiem do jego wioski nie jadą. Wsiedliśmy i pojechaliśmy, a buty też miał dwa jakby całkiem różne, i jeden bez sznurowadła. – Zgubiło się? – Nie zgubiło, zawsze w jednym sznurowadle chodzę. Pan wysadzi mnie na rogu, koło kapliczki. Może coś będzie dzisiaj. Wysiadł i pobiegł, a włosy mu się rozwiewały, długie i słabe jak stare sznurówki.

U mojej mamy w sąsiednim pokoju też taka pani leży, stara i słaba. I nic się nie dzieje. Ale zdarza się, że naraz wstaje i szuka drzwi. Sam widziałem. – A ty dokąd, Krysiu, dokąd ty znówu? – Ja do nieba, do nieba.

No, nie wiem, czy to nie ważniejsze jest niż cokolwiek innego, co na opisanie czeka.

Bo weźmy taki konkurs na felieton. Może bym i coś napisał. Ale wszędzie dookoła, w dzień i w nocy – jeden wielki felieton. Ja już nie chcę felietonów, ja chcę do domu. Do nieba. Choć może być i coś na ziemi. Drzewo, kamyk jak meteoryt, pole słoneczników, co to ich teraz tyle obrodziło (ani chybi unijne dopłaty będą), albo bergamotka z dodatkiem paczuli. Albo choć kawałek chleba naszego powszedniego, co go daj nam dzisiaj, a nie felietony.

No, ale trzeba, konkurs jest konkurs, a felieton musi posiadać tekst. Temat? Ależ proszę, proszę bardzo – jesteśmy przecież pod ciągłym ostrzałem wszystkich felietonowych tematów świata zewsząd napierających, z każdego radia i telewizora, z internetów, ale też z resztek papierowych gazet lub czasopism, z ukraińskiej kolejki w mopsie i w zusie, z rozmowy z żołnierzem, który tylko wypełnia rozkazy, z płaczu kobiety z Odessy, która już z tęsknoty nie może wytrzymać i zaraz jej głowa pęknie, i serce też, z niecierpliwych pohukiwań przy samoobsługowej kasie w sklepie.

Tysiące felietonowych tematów, a jeszcze nie zbliżyłem się nawet do arcydramatów polskich – krwią, żółcią, jadłem, mocnym piwem i małpkami cytrynówki pisanych. W niekończącej się wojnie polsko-polskiej pod flagą dowolną. Wciąż i wciąż – kolejne dostawy tematów. Godzina za godziną, dzień za dniem, miesięcznica za miesięcznicą. Rok za rokiem. No, weź tu siadaj i wybierz jeden temat.

A z drugiej strony – czy to człowiek po to stworzony, żeby pisać, jeśli tylko chce dobrze życie przeżyć, poczuć wszystko do syta, rozłożyć się na łące i potem żeby tylko mój był ten kawałek łąki i oprócz błękitnego nieba nic? Chciałby Pan Bóg, żebyś tylko pisał i pisał, to dałby ci dłonie na podobieństwo pióra, ze stałówkami zamiast paznokci.

A z trzeciej strony – sam mistrz Myśliwski (w czytaniu akurat przeze mnie, niespiesznie, z namaszczeniem, po cztery strony dziennie, tomie „W środku jesteśmy baśnią”) tłumaczy: „Przecież każdy człowiek chce się odbić w słowie, podzielić z kimś drugim przez słowo, zostawić po sobie chociaż słowo jako ślad”. Amen.

A z czwartej strony – jak się, nie daj Bóg, coś napisze takiego, że to chwyci ludzi za gardło i serce? I jeszcze ktoś się nabierze i przeczyta. Albo i kupi nawet. A potem drugi kupi i trzeci, i tak jeden po drugim, jak szaleńcy. A potem już całkiem powariowali i wszyscy czytają, choćbyś nawet nie chciał, żeby tak wszyscy na raz. I się na końcu okazuje, że tyś o jednym pisał, a oni o czym innym czytali. I weź się potem tłumacz, że nie dla idiotów piszesz.

Tak czy owak z grubsza chodzi o to, żeby felietony nas nie wykończyły. Niech się stanie nuda. Niech super-mega-turbo-hitem dnia będzie raz jeden fakt, że konkurs na najpiękniejszy balkon na osiedlu wygrał pan Zenon spod siódemki, mieszkania czterdzieści trzy. ***

Pomyłenci zawsze mnie wzruszali. Osobliwie wtedy, gdy słyszałem Grechutę śpiewającego „Chcę być pomyłony, pomyleni wyplatają koszyki”.

Lata mijają, a oni chodzą zamaszystym krokiem i mówią do siebie.

Wreszcie stanęliśmy oboje na skrzyżowaniu przed pasami. Jakoś głupio było patrzeć w bok, no, niegrzecznie by było tak się przyglądać. Za to dobrze było słyszeć: – I wiesz, kochanie, no, ja mówię tej krowie, że w pleju jest najtaniej, a ona że wcale nie, że w orandżu jest taniej, a nawet w timobajlu. I weź z nią gadaj, jak ona nawet cen nie umie porównać. No, ale Tereska zawsze pomyłona była.

Skuiliłem się na widok kawałka plastiku w uchu kobiety w dwóch prawie że różnych butach, z jedną sznurówką.

Nawet porządnych pomyłonych już dziś nie ma.

EWELINA ZDANCEWICZ

W MAŁŻEŃSKICH SYPIALNIACH

W wielu małżeńskich sypialniach
stoją łózka
które mają wygniecione
dwa osobne dotki

wyją „Wiadomości”
wiszą lustra
usychają kwiaty

są też składziki
na sukienki i narzędzia
ona nie mieści się w szafie
on nie ma gdzie schować młotka

czasem chcieliby
zmienić mieszkanie na większe
tylko bez kredytu

i mieszkanie mają takie małe
a dywany
coraz większe

WIELKIE PRZESTĘPSTWA

Zbić wazonik
zsikać się w majtki
rozsypanie cukier
olać marchewkę i nie zjeść mięska
krzyknąć na dziadka
a ręce na kołderkę

dalej
sznur od żelazka
pasek ojca
stare kapcie wujka
czasem smycz od Lolka

czemu ty, dziecko
w ogóle się do nas nie odzywasz

PIOTR KOZIKOWSKI

DETAL

Prawa dłoń
To ta z małym brązowym
Znamieniem
Pęknięta szybka w oknie
To z tego małego obrazu Vermeera
„Mleczarka”
Odkopany guzik
To od wojskowego munduru
Barwny abstrakcyjny obraz
To skrzydełko motyla
Widziane pod mikroskopem
Ogonek przy literze A to ten, który
Wyraz KAT zmienia w KĄT
Ziarenka piasku
Usypane według wzoru
To mandala
Sekundy dokładnie policzone
Jak włosy
To czas

EWELINA ZDANCEWICZ (ur. w 1993 r.) — dziennikarka, copywriterka i twórczyni. Na co dzień utrzymuje się z pisanie, a w wolnym czasie tworzy markę biżuteryjną Papużanka — jej nazwę wymyśliła Hanna Brakoniecka. Dotychczas publikowała m.in. w czasopiśmie „Borussia. Kultura. Historia. Literatura”. Wydała dwa tomiki: *Wycieczki osobiste* (2017) oraz *Kruk na rozdziobane* (2022).

PIOTR KOZIKOWSKI (ur. w 1970 r. w Działdowie) — przez ponad 20 lat pracował w olsztyńskiej księgarni. Obecnie pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Działdowie. Należy do Stowarzyszenia Działdowska Kuźnia Słowa. Wydał dwa tomiki wierszy: *Podróż* (2016) i *Kapsułki na obecność* (2020). Jego wiersze ukazywały się również w witrynie poetyckiej „Gazety Olsztyńskiej” pod redakcją Marka Barańskiego.

SŁAWOMIR STUDNIARZ

Wiersze

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Rana powoli przysycha
Czuła błona zasnuwa odstoniętą tkankę
Wkrótce wyrwa zasklepi się przezroczystą skorupą

Toń lekko ścięta mrozem
Uwięziona pod zastygłą taflą twarz
Jej wyraz wyrzeźbiony w cienkiej zmarzlinie
Maska wyrwta w pamięci

Po świeżym lodzie trzeba stąpać ostrożnie
Mimowolne wspomnienie
Odruchowe skojarzenie jak nieopatrzny krok
Rozbija kruchą powłokę
Wciąga w zdradliwą topiel

Wtedy walka, żeby wydostać się na powierzchnię
Dotrzeć do zbawczego brzegu
Stanąć na pewnym gruncie chwili obecnej
Gdzie pozostaje czekać
Aż wzburzone odmęty ochłoną
Z bezpiecznej odległości patrzeć
Jak scalają się odblaski kry

Kryształowe okruszki zlepiają się na nowo
Lodowa pokrywa jak szklane wieko trumny
Obraz za ekranem nie zaciera się
Wizerunek wciąż jest wyraźny
Lecz za każdym razem niewidzialna bariera
Odradza się grubsza, mocniejsza
I kiedyś będzie można bezkarnie spojrzeć
Na zatopiony świat po drugiej stronie lustra

JEJ UMYŚŁ NASTROJONY JEST NA NIESZCZĘŚCIA

Jej umysł nastrojony jest na nieszczęścia
Wyczuwa z oddali podstępne podchody
Z precyzją sejsmografu rejestruje
Nieśmiałe drżenia w trzewiach bestii

Jak skaner – ujawnia ukryte pęknięcia
Wewnętrzny radar wyświetla widmo zagłady
I gdy już zawali się świat
Nagły krach nie zdola jej zaskoczyć

A ja mam w głowie maje
Cieniste, rzeźwe gaje
Świergotliwe ptasie raje
Letnich polnych dróg rozstaje
Ukwieconych tak kobierce –
Do nich rwie się moje serce

Cisza przed burzą nie uśpi jej czujności
Jasne niebo to zapowiedź gromu
Szósty zmysł uprzedza wypadki
Przyszłość rysuje się jej w czarnych barwach
A ja mam w głowie maje

AFORYZMY METAFIZYCZNE

Bezwolnie wyłoniłem się z bezdni
Los zagrał mym istnieniem w kości

Wyliczone są lata, miesiące, dni
Pisane mi być tu tylko gościem

Zjawiskowy i zgoła niepowszedni
Ledwie przechodzień – rzucam przez chwilę cień

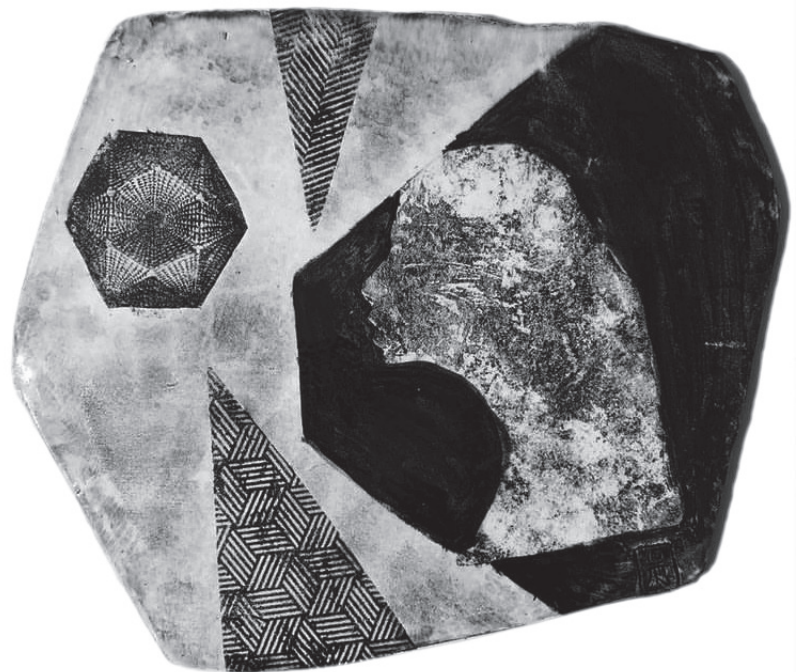
A przecież myśmy wieczności głodni
Ulotność bytu kłuje niczym cień

Kosa czasu tnie, ślepy ogrodnik
Jednako topi ostrze w róży i w oście

Wszystko widzialne ginie w mroku grudnia
Tak nieuchronnie żegnamy ziemskie włości

SŁAWOMIR STUDNIARZ – mieszka w Olsztynie. Pracuje jako anglista na UWM. Jest uznanym tłumaczem literatury anglojęzycznej. Przełożył „Opowiadania prawie wszystkie” (2021) Edgara Allana Poe. Jest jednym z najwybitniejszych znawców jego twórczości w Polsce, docenianym także w USA.

Ceramiczne płaskorzeźby, niewielkie kamienie z odcisniętym znakiem, namalowanym symbolem, wyrzeźbioną opowieścią. Są próbą poszukiwania dwóch elementów, pasujących do siebie, wzajemnie się uzupełniających, wchodzących ze sobą w dialog. Tworzą kompozycję spójnej całości składającą się z różnorodnych elementów, skrawków odrębnych, osobnych opowieści.

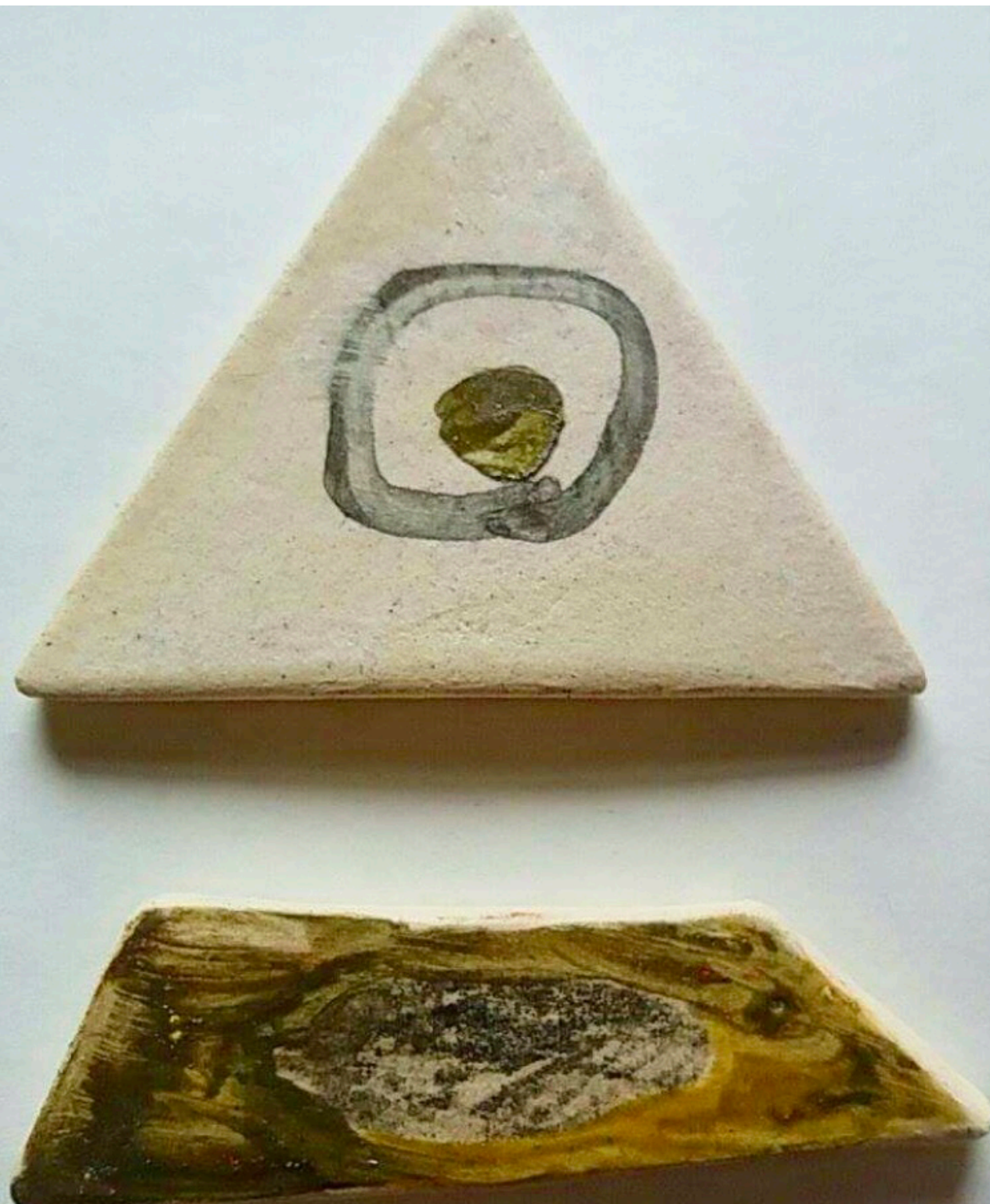


Ceramika, Alicja Borsiak-Śleszyńska, 2021

ALICJA BORSIAK-ŚLESZYŃSKA (ur. w 1982 r. w Olsztynie) – dyplom z malarstwa obroniła w 2008 r. w pracowni prof. Stanisława Andrzejewskiego na UWM w Olsztynie. Ukończyła również studia podyplomowe na AHE w Łodzi na kierunku arteterapia u prof. Wiesława Karolaka. Prowadzi pracownię ceramiczną w Rusi pod Olsztynem. Tworzy ceramiczne instalacje performatywne oraz obrazy ceramiczne inspirowane światem baśni i przyrodą Warmii. Wielokrotna stypendystka Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Uczestniczyła w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych. Mieszka i tworzy w Olsztynie.

ALICJA BORSIAK-ŚLESZYŃSKA

Ślady



Ceramika, Alicja Borsiak-Śleszyńska, 2021

Ceramika, Alicja Borsiak-Śleszyńska, 2021



ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Olsztyńskie „ikony” — MASZT RADIOWO-TELEWIZYJNY

*Ze snu przenosimy się na jawę. Olsztyńską architekturę czasami można opisać, wyśpiewać, wynaturzyć i przepoczwaryć.
Zróbmy to!*

Olsztyński maszt radiowo-telewizyjny jest bardzo wysoki. Ma 365 metrów, waży 260 ton i jest najwyższy w Polsce.

Kiedyś na niego wejdę i skoczę.

Minę Boga w Oku jedyne. I najpierw złotookie cherubiny, potem opierzone serafiny. Potem Moce, Trony i Zwierchności. Zostawię Archaniołów, ze świstem roztrącę Aniołów. Przebiję Szekinę, zszokuję Mądrość Przedwieczną i zagłuszę Metatrona. Strącę Słońce ogniste i zaćmię Księżyc. Niczym kula ognia wypchnę dziurę w chmurach i z płomiennym warkoczem za sobą przeszyję atmosferę. Za mną — wreszcie wolne — pobieżą Perseidy. Pobieżą i uwierzą, i spełnią wszystkie wszystkich życzenia. Ale już nie moje. Bo ja wtedy już przetnę wody podniebne. Wody naziemne. Wszystkie jedenaście jezior Olsztyna. Wszystkie setki jezior Warmii. Wszystkie tysiące jezior Mazur. I zalew Elbląga. I bagna Żuław. A Kopernik, gdyby obserwował mnie z wieży we Fromborku, nie wiedziałby, czym jestem, i napisałby „O obrotach ciał nieznanych”. A ja już oto przebiję glebę żyzną, piaszczystą i skalistą, i żwir. I obwodnice, i drogi przyporządkowane. I górną warstwę piekła. I pierwszy, drugi, trzeci krąg — gdzie siedzą kłamcy, obłudnicy, cudzołężnicy i fałszywi prorocy. I czwarty krąg, gdzie siedzą słabi poeci, i piąty — gdzie siedzą wszyscy inni. Bo szósty krąg jest pusty, żeby w siódmym kręgu panowała strefa piekielnego komfortu samotności dla Lucyfera, Abaddona i Apollyona. Zaskoczę czterech jeźdźców Apokalipsy na antresoli i wreszcie przebiję się przez płynny płaszcz Ziemi do Lewiatana. Wyzwolę, czy raczej zabiję, Jonasza, i wreszcie uwolnię Lewiatana...

i wtedy

powoli,

jak żółw

ociężałe,

gdyż impet

straciłam,

nurzając się w chwałę

i drążąc z mozołem,

i brnąc coraz głębiej...

znów jestem —

patrząc na błękitno-srebrną, pstrą w mgnieniach, nieruchomą w wiecznym obrocie i rozszerzaniu się do granic rachunku prawdopodobieństwa galaktykę Drogi Mlecznej, której podszewkę właśnie rozprutam, tworząc nową czarną dziurę w tym i tamtym Uniwersum.

Ostatnie, co widzę, to powolne i nieuchronne mrugnięcie Oka Opatrzności... tak pięknego i miłośnie znanego w swoim podobieństwie do nieprze-zroczystej kulki szaro-niebieskiej emalii... hen wysoko nade mną, na końcu mojego osobistego tunelu.

I nagle znów stało się Światło.

Anna Rau





Fot. Marcin Jermolonek, Własnie Olsztyn

Nacisnął guzik w windzie, jeden z pięciu, ten najwyżej położony. Już po chwili poczuł, że kabina miękko i bezszelestnie zatrzymuje się. Drzwi otwierają się, ma do pokonania jeszcze kilkanaście stopi i jest na platformie. Ma sprawdzić nadajniki, czy wszystko z nimi w porządku. Rutynowa robota. Lubił tę swoją pracę, zwłaszcza teraz wczesną jesienią, gdy słońce wstawało po szóstej. Jeszcze przed jego wejściem przyglądał się zamglonemu krajobrazowi. Wydawało mu się, że jest gdzieś na morzu i tylko czubki drzew jak wyspy, a szczyty bloków i iglice wież jak zatopione miasto wystawały ponad mgłę. Pod nim 365 metrów metalowej, zimnej konstrukcji, jeszcze migającej nocnymi, czerwonymi światłami. Ptaki latające wokół i przysiadające tuż obok niego wydawałyby się jedyni towarzysze tu na górze, a przecież maszt odbierał sygnały, zapewniał komunikację z całym światem. Czuł ten nieustanny przepływ informacji i pulsującą obecność ludzkości. Pojawił się dron – to znak, że trzeba już na dół. Zresztą mgły już się rozwiały, widać najdalsze zakątki miasta. Wszystkie olsztyńskie jeziora, a nawet te z bliższej i dalszej okolicy. Spojrzał na południowy-zachód, tam gdzieś nad Wulpińskim był jego dom.

Iwona Bolińska-Walendzik

BEATA BRANICKA

Kiosk z kulturą

W lipcu tego roku, dzięki Stowarzyszeniu Kulturalnemu „Co Jest”?, na mapie Elbląga pojawiło się nowe miejsce kulturalne – Kiosk Kultury. Ta mikropowierzchnia – to tylko 7 m² - wygenerowała do tej pory jedenaście wydarzeń kulturalnych, w tym wystaw, koncertów i spotkań autorskich.

Pomysł na zaadaptowanie starego kiosku „Ruchu” na działalność kulturalną pojawił się w Stowarzyszeniu na początku roku. Zależało nam na tym, żeby stworzyć niezobowiązujące miejsce, które byłoby pretekstem do spotkań, czy to w towarzystwie muzyki czy sztuk wizualnych. Nasze Stowarzyszenie od 10 lat organizuje w Elblągu imprezy kulturalne, mamy na koncie nagrody prezydenta miasta w kategorii Wydarzenia Roku za Grafatak – Bitwę na rysunki oraz Elbląskie Święto Muzyki. Lubimy nietuzinkowe rozwiązania i pomysły, zatem pomysł Kiosku Kultury jak najbardziej wpisywał się w nasze działania.

Znaleźliśmy odpowiedni obiekt, który od lat stał nieczynny i choć niewątpliwie dla mieszkańców był stałym elementem otoczenia, to w tej chwili raczej je szpecił. Po załatwieniu wszelkich formalności przeszliśmy do organizowania przenosin, ponieważ zależało nam na tym, żeby kiosk znalazł się bliżej centrum

miasta. Ostatecznie znalazł swe miejsce na przystani rzeki Elbląg, w miejscu gdzie latem tętniło życie. Ponieważ jako stowarzyszenie nie dysponowaliśmy funduszami na remont, założyliśmy zrzutkę na portalu zrzutka.pl. Totalnie nie spodziewaliśmy się takiego odzewu! Elblążanom najwyraźniej przypadł do gustu nasz pomysł i założony cel osiągnęliśmy niedługo po rozpoczęciu zbiórki. Dodatkową pomocą okazało się wsparcie lokalnych firm, które chętnie bezpłatnie udostępniały nam materiały. Własnymi rękami przygotowaliśmy kiosk do działań – opróżniliśmy wnętrze, odmalowaliśmy całość, wymieniliśmy część elewacji i naprawiliśmy dach. I to wszystko w prywatnym czasie wolnym, gdyż każdy z nas poza stowarzyszeniem ma normalną pracę...

Po prawie dwóch miesiącach prac 2 lipca otworzyliśmy kioskowy sezon wystawą grafik GORE77, lokalnego artysty, ilustratora, prywatnie związanego ze Stowarzyszeniem. Okazało się, że mała powierzchnia kiosku jest jego niewątpliwym atutem. Dzięki temu, że prac jest niewiele, można skupić się na bardzo intymnym odbiorze. Nie da się zrobić w nim tłumu, każdy ma tyle czasu, ile potrzebuje, a i artyście łatwiej przekazać myśl, skupiając się na kilku pracach.





Podczas pierwszej wystawy do Kiosku ustawiała się kolejka, by obejrzeć dzieła. To ewidentnie pokazało nam, że ogrom prac, jaki wykonaliśmy, był tego wart. Miło było także patrzeć na ludzi, leżących na leżakach, gawędzących z dawno niewidzianymi znajomymi, słuchających muzyki, spędzających z nami czas, bez galeryjnego zadęcia i patosu. To właśnie o to nam chodziło, cel został osiągnięty.

W lipcu i sierpniu zorganizowaliśmy wystawy fotografii, ilustracji, malarstwa i rzeźby. Odbyły się dwa koncerty oraz spotkanie z Anną Gacek. Kiosk to dla nas tak naprawdę symbol, dlatego staramy się nie ograniczać do organizowania wydarzeń wykorzystujących tylko jego powierzchnię, ale wychodzimy poza nią.

Dzięki wsparciu uzyskanemu z grantu Województwa Warmińsko-Mazurskiego udało nam się przedłużyć działalność Kiosku Kultury także o miesiące jesienne. Ostatnią wystawę zaplanowaliśmy na 10 listopada i będzie to wystawa podsumowująca 10-letnią działalność Stowarzyszenia Kulturalnego „Co Jest”? Patrząc na frekwencję i odbiór Kioskowych wydarzeń, możemy z całą pewnością stwierdzić, że takie miejsce było w Elblągu potrzebne, a na pewno wyróżnia się na mapie polskich miejsc kultury, które zwykle działają w skali makro. W tym roku skupiliśmy się głównie na tym, żeby Kiosk zaistniał w świadomości elblążan i wydaje nam się, że cel osiągnęliśmy. Jak będzie w przyszłym roku? Zobaczymy, ale na pewno do Kiosku będzie można wpaść po kulturę!

Fot. z archiwum stowarzyszenia



ŁUKASZ CZARNECKI-PACYŃSKI

Detal – błahostka, bagatelka czy też...

To taki drobny szczegół. Drobny, a zatem – wydawałoby się – pozbawiony większego znaczenia. Bo kto by tam zwracał uwagę na jakieś drobiazgi, kiedy tu w całej krasie dumnie prezentuje się okazały gmach naszego właśnie ukończonego projektu. Coś tam nie do końca dopracowane? To się skoryguje później – a na razie odpalajmy kolejnego szampana i cieszymy się...

A jednak ta świadomość nie w pełni wykończonego dzieła jakoś tak uwiera, jak – nie przymierzając – ziarno piasku w bucie. Niby dziarsko maszerujemy, z dumą oprowadzając gości po naszej nowej budowlu, ale to ziarno przeszkadza i przeszkadza... Bo jak tu radować się, kiedy dzieło nasze znakomite jakieś takie niekompletne jakby...

Ileż to razy pozornie mało ważne detale miały wpływ na wielkie sprawy. Jak pisze Phil Mason, autor książki pod przewrotnym tytułem „Hemoroidy Napoleona. Czyli jak drobne fakty zmieniały bieg historii” (Wyd. Replika): „Pamiętajcie (...), że nie za wszystkim, co dzieje się na świecie, stoją arcyważne powody (...) i nie przestawajcie się zdumiewać. A jeśli was nie przekonałem i nadal wolicie trzymać się wersji z podręczników, wasza strata”.

Bo w końcu budujemy przecież nasze życie właśnie z drobiazgów. Ot, w porannym pośpiechu ktoś wylał sobie kawę na marynarkę i przez to spóźnił się do pracy. Drobiazg? Pewnie tak. Kiedy jednak nie zdążył wtedy pokazać ważnego projektu szefowi przed jego wyjazdem i praca kilku miesięcy poszła na marne, zaczyna być to już poważna sprawa. Czy mógłby to być zatem początek poważnej rozprawy filozoficznej

o wpływie nawyku picia porannej kawy na życiowe perypetie dobrze zapowiadającego się, młodego pracownika korporacji? Pewnie tak.

Jaki zatem mają wpływ detale na całość dzieła? Bo wszak dzieło – ono właśnie z detali się składa. Jak choćby przepiękne, średniowieczne ołtarze, których wyczelowanie w drewnie zajmowało snycerzowi kawał życia. Ileż tu trzeba było poświęcić pracy, odbywanej w mozolnym skupieniu, dopieszczania szczegółu po szczególe, detal po detalu. Przybyły z Norymbergi mistrz Veit Stoss, w Polsce znany jako Wit Stwos, wybitny rzeźbiarz, grafik i malarz swoich czasów, potrzebował dwunastu lat, by stworzyć w Kościele Mariackim w Krakowie ponadczasowe arcydzieło. Już w połowie tej pracy nad słynnym Ołtarzem Mariackim został mistrz – w uznaniu swojego kunsztu – zwolniony przez radę miejską z powinności podatkowych. Jego twórczość miała też ogromny wpływ na dalszy rozwój sztuki na dużym obszarze Europy Środkowej.

Był jednocześnie Veit Stoss zdolnym kupcem, wyjechał więc z Polski w roku 1496 jako człowiek zamożny. Jednak już siedem lat później różne spekulacje finansowe postawiły go na skraju bankructwa, przez co posunął się do sfalszowania czeku i musiał z Norymbergi uciekać.

I znowu: jeden sfalszowany podpis na czeku – pod względem fizyko-chemicznym to przecież, zdawałoby się, mały detal, zaledwie odrobina atramentu przyłożona w odpowiednim miejscu na kartce papieru. Jednak z punktu widzenia prawa...

Jak uczy stare przysłowie: „Diabeł tkwi w szczegółach”. Oddajmy im więc należną uwagę...

Ceramika, Alicja Borsiak-Śleszyńska, 2021



ŁUKASZ CZARNECKI-PACYŃSKI – dziennikarz i scenarzysta filmowy. Bywał już w życiu tu i tam, i spośród tych wszystkich miejsc Olsztyn ceni sobie najbardziej. Od lat pracuje w redakcjach radiowych, telewizyjnych, w gazetach oraz w portalach internetowych, chętnie podejmując tematy kulturalne. Jako współautor scenariusza nakręconej w Olsztynie komedii filozoficznej „Taxi A” ma swój wkład w promocję miasta, piękno którego zostało w tym filmie uwiecznione.

RADOSŁAW NOJMAN

W rocznicę victorii wiedeńskiej – spojrzenie z Kahlenbergu

W dniu 12 września 2022 roku minęła 339. rocznica odsieczy wiedeńskiej. Starcie połączonych wojsk Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, pod dowództwem króla Polski Jana III Sobieskiego, z armią Imperium Osmańskiego (z wielkim wezyrem Kara Mustafą na czele) stanowi wybitne dzieło nowożytnej sztuki wojennej.

O uratowaniu Wiednia spod tureckiego białata przesądził atak husarii (przybyłej aż spod Krakowa), poprowadzony przez króla oraz hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego i hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego, wsparty przez siły cesarskie. Wspaniałe zwycięstwo polskiej szabli. *Venimus, vidimus et Deus vicit* („Przybyliśmy, zobaczyliśmy i Bóg zwyciężył”), jak napisał Sobieski do papieża Innocentego XI. Dar od Następcy Świętego Piotra w postaci obrazu Madonny – „Matki Adorującej” (obecnie w Archikatedrze Wrocławskiej). Kurtuazyjne spotkanie z cesarzem Leopoldem I Habsburgiem. Chrześcijańska Europa ocalona przed zakusami sułtana Mehmeda IV...



I cóż z tego, gdy w nieco ponad sto lat później ta sama Europa biernie przyglądała się rozdzieraniu naszej Ojczyzny przez zaborcze państwa (Austrię, Rosję i Prusy), które *de facto* przetrwały lub urosły w siłę dzięki Polakom i ich ofiarności w 1683 r. Warto przypomnieć: Wiedeń był stolicą Rzeszy, w której Austria grała pierwsze skrzypce; ostatecznie Turcji powodowało, że Rosja traciła naturalnego wroga przy swojej południowo-zachodniej granicy; z kolei władcy Prus mogli tylko zacierać ręce patrząc, jak Polska angażuje się w walki na południu, zamiast interweniować u nich – u wrogo nastawionego sąsiada na północy, który niedawno zrzucił jej zwierzchność i swobodnie się rozwijał. To właśnie te trzy kraje wzięły udział w rozbiorach, w wyniku których wyjątkowy organizm polityczny, jakim była Rzeczpospolita Obojga Narodów, zakończył swój byt międzynarodowo-prawny. Nie mamy jednakże pretensji do króla Jana, bo takiego obrotu spraw na arenie europejskiej nie mógł on przewidzieć...

Regionalną ciekawostką pozostaje fakt, iż w odsieczy wiedeńskiej wzięli udział przedstawiciele rodu von der Groeben (między innymi Fryderyk i Henryk), których liczne dobra ziemskie przez wieki znajdowały się na terenie Powiśla, Warmii i Mazur (przykładowo takie miejscowości, jak: Łodygowo, Ponary, Maruny oraz Łankiejmy i Gudniki). Co istotne, ród ten, za zasługi dla Rzeczypospolitej, otrzymał indygenat, czyli uznanie obcego szlachectwa, a więc mógł w pełni korzystać z uprawnień przysługujących szlachcie polskiej. 339. rocznica słynnej bitwy za nami... Kolejna rocznica bez pomnika głównodowodzącego w ocalonym przezeń mieście – stolicy położonego w sercu Europy, suwerennego państwa. Jakby tego było mało, realizacja społecznej inicjatywy trwałego upamiętnienia Jana III Sobieskiego i w ogóle bitwy na wzgórzu Kahlenberg (z którego ruszyło decydujące natarcie polskiej kawalerii) nieustannie napotykała na trudności, aż ostatecznie została storpedowana. Czy przez poprawność polityczną? A jeśli tak, to czy należy zapominać o przykładzie poświęcenia i tuszować historyczną prawdę tylko po to, by nie drażnić austriackich muzułmanów? Pozostaje mieć nadzieję (ona, podobno, umiera ostatnia), że coś się w tej kwestii zmieni, jeśli nie przy okazji 340., to może chociaż 350. rocznicy. Gdyby nie stojący na Kahlenbergu kościół, z umieszczoną na ścianie tablicą upamiętniającą polskiego króla oraz niewielkim muzeum przestawnej victorii, temat wydarzeń z 12 września 1683 r. w Wiedniu praktycznie by nie istniał – dajmy więc świadectwo i pamiętajmy o odwiedzeniu tego miejsca w czasie naszych pobytów w stolicy Austrii.

RADOSŁAW NOJMAN – prawnik, pasjonat historii i krajoznawstwa, działacz społeczno-polityczny oraz publicysta.

BEATA BROKOWSKA

Wańkowicz by tego nie wymyślił

Reportaż, pasjonująca relacja z podróży po Prusach Wschodnich sprzed 86 lat. W 1936 roku książka Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka” pokazała Polakom, jak skomplikowane są losy mieszkańców Prus Wschodnich. Warmiakom i Mazurom książka dała nieco pewności, że ojczyzna się nimi interesuje. Ludziom, którzy przyjechali tu, w nowe, obce miejsce po wojnie w 1945 r., uświadomiła, jak wyglądała historia tego regionu. W Niemczech została wstrzymana przez cenzurę. Co do dziś ocalało z zapisu kajakowo-samochodowej podróży od Szczytna do Elku, jak się potoczyły losy niektórych bohaterów? I czy pisarz tu jeszcze wrócił? Sprawdzam i pokazuję tylko kilka szczegółów.

KAJAK PISARZA

Na brzegu rzeki Pisy w Piszcu od września 2011 roku stoi kajak Melchiora Wańkowicza, a właściwie symboliczna, wykonana z granitu Kuwaka, bo tak go nazywał pisarz w powieści. Kajak stanowi jedną z trzech części pomnika pisarza, który powstał z inicjatywy mieszkańców Piszca w 75. rocznicę wydania „Na tropach Smętka”. Autorem instalacji jest Andrzej Renes, warszawski rzeźbiarz, który ułożył kajak u stóp wysokiej na trzy metry postaci Wańkowicza z granitu. Na drugim brzegu Pisy znajduje się wykonany także z granitu obelisk w kształcie książki z dużym tytułem „Na tropach Smętka” i kamienna tablica z trasą podróży reportera z córką Martą, nazywaną Tirliporkiem. Sam Wańkowicz tak pisał o Kuwace: „Stary towarzysz wypraw, gumowy składak Piast. Wierne to bydlę, a przestronne, a pomieściwe. Nosi łatwo 300 kilogramów, choć samo waży 30 kilogramów. Składak nasz jest czerwony, pokład ma ze srebrzystego, aluminiowego materiału; na rufie – wymalowany znak klubowy i trzy beleczki: godność wygi otrzymana od Polskiego Związku Kajakowego. Na dziobie umieszczona jest nazwa – KUWAKA”.

Miejsce umieszczenia pomnika nie jest przypadkowe: tu Wańkowicz zakończył kajakową podróż po Mazurach w 1935 r., co opisał w swojej książce.

SZYLD KSIĘGARNI

Melchior Wańkowicz opisuje w „Na tropach Smętka” wizytę w Gietrzwałdzie na Warmii. Pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to polski napis „księgarnia”. Przy wejściu przywitała przybyszów Marta Samulowska, żona nieżyjącego już od siedmiu lat działacza, poety, założyciela księgarni Andrzeja Samulowskiego (1840-1928). Opowiedziała pisarzowi, jak ona, Ślązaczka, trafiła na Warmię, jak to się stało, że 22-latką wyszła za 39-letniego mężczyznę. Dla Samulowskiej księgarnia była wszystkim: domem,

miejszem pracy, symbolem polskości. Wańkowicz zanotował: „Wskazując na szyld z napisem «księgarnia», powiedziała: „Niech tam ta pamiątka zostanie”.

I tak się stało. Szyld – inny niż na fotografii w książce, bez niemieckiej nazwy – pozostał do dziś, tylko księgarni już nie ma. Jak opowiadał mi w wywiadzie opublikowanym w „Gazecie Olsztyńskiej” prawnuk Andrzeja Wojciech Samulowski, została zamknięta dawno, w 1993 r. ze względów ekonomicznych. Przed 1990 rokiem książka była towarem deficytowym, ale już po transformacji nikt nie chciał ich kupować. Księgarnię prowadziły kobiety z rodziny i inne panie. Teraz w tym miejscu jest gabinet i domowa biblioteka.

Co stało się z Martą Samulowską? Gdy Wańkowicz rozmawiał z nią w 1935 r., 78-letnia kobieta, mimo że miała siedmioro dzieci, mieszkała sama w domu wybudowanym przez męża. Andrzej Samulowski po przegranej plebiscycie w 1920 r. wystąpił przeciwko swojej dzieci do Polski w obawie o ich życie. Wiedział, co robi. Zemsta jednak przyszła w czasie wojny. Marta zmarła w 1942 r. Jeden z synów, Lucjan, dawny działacz plebiscytowy, przyjechał z Torunia do Gietrzwałdu na pogrzeb matki. Jakaś mieszkanka wsi doniosła Niemcom, że widziała syna Samulowskich. Został aresztowany, trafił do Auschwitz, gdzie zginął. Czy Wańkowicz poznał tę tragiczną historię? Trudno powiedzieć. Jeśli tak, to pewnie dopiero w 1958 r., gdy wrócił z emigracji do kraju.

MICHAŁ KAJKA

Wańkowicz chciał odwiedzić Michała Kajkę, mazurskiego poetę: „Wiedzieliśmy, że Kajka – to będzie nasz ostatni pokłon tej ziemi”. W domu w Ogródku nie zastał poety, tylko jego żonę Wilhelminę, pojechał więc do Skomacka, gdzie 77-letni Mazur pracował przy budowie domu. Jednak Kajka nie chciał rozmawiać, mówił, że ma robotę, że „musi to, co – pokazuje na belkę – budowa”.

Po 23 latach już w powojennej Polsce pisarz został zaproszony na odsłonięcie pomnika Michała Kajki w 100-lecie urodzin poety. Pomnik dłuta Balbiny Świtycz-Widackiej stanął w Elku, rzeźbiarce pozował syn Adolf Kajka, bardzo podobny do ojca. Wańkowicz wrócił zaledwie kilka miesięcy wcześniej do Polski. Zgodził się na przyjazd, był to jego pierwszy pobyt na Warmii i Mazurach od czasu przedwojennej wyprawy w 1935 roku. Mimo prośb organizatorów nie przemawiał podczas odsłonięcia. Tłumaczył, że tego nie robi, bo „nie było mnie na Mazurach ćwierć wieku”. Na zdjęciach z uroczystości 28 września 1958 r. widać pisarza, miał przy sobie nieodłączny aparat, którym robił zdjęcia.

Prosił organizatorów, by zarezerwowali mu pokój na jego koszt, przyjechał z żoną.



Fot. Sławomir Ostrowski — pomnik Melchiora Wańkowicza w Piszutka Andrzej Renesa

TYLKO NIEWIELKA ULICZKA

„Znalazłem ciekawy artykuł o Prusach Wschodnich, autor, podpisany pseudonimem, pisał o Prusach Wschodnich, używając zwrotu «mój kraj» (...). Artykuł był tak odrębny, swoisty, że napisałem do redakcji, by podała mi nazwisko autora” — pisze Wańkowicz, który zaprosił autora do siebie w Warszawie. Miał Wańkowicz wycucie. Tym autorem był dr Kurt Obitz, wyjątkowa, wspaniała postać i osobowość, znakomity naukowiec, lekarz weterynarii, dziennikarz, jeden z najwybitniejszych działaczy mazurskich. Urodził się w Brzozowie w obecnym powiecie węgorzewskim. Do matury nie rozumiał języka polskiego, ale nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego czuje się obco w niemieckiej kulturze. Wańkowicz zaczytywał w „Na tropach Smętka” słowa swojego gościa: „Dr Kurt Obitz jedno wie — że kocha swój kraj, ziemię, na której wyrósł, miłością jakąś odrębną, że z duszami ludzi tej ziemi łączą go jakieś tajemne, nieznane, a mocne nici”. Skończył Wyższą Szkołę Weterynaryjną w Berlinie, dostał tam asystenturę. W piśmie „Cech” publikował artykuły o „odrębnym mazurskim narodzie”. W 1931 r. został usunięty z uczelni. Pracował w Puławach w Instytucie Naukowym

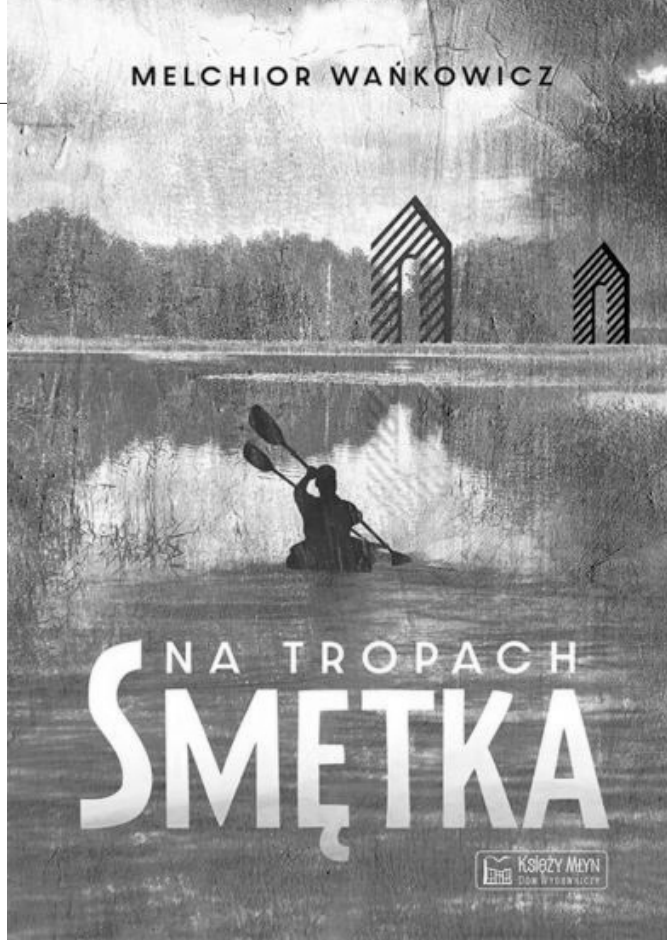
w Zakładzie Parazytologii. Ożenił się w Warszawie w 1933 r. z Heleną Szylską. Gestapo aresztowało go na początku 1940 r. Odmówił przyjęcia niemieckiej listy narodowościowej. Więziono go w niemieckim obozie koncentracyjnym w Dachau. W czasie wojny urodziła mu się córka Ewa. Zobaczył ją tylko na fotografii. Żona wysłała mu w 1942 r. niewielkie zdjęcie córki ukryte w torebce cukru.

W obozie zachorował na gruźlicę. Jedną z zakonnic, która się nim opiekowała w szpitalu, zapytała, kogo ma zawiadomić o jego śmierci. Powiedział nienagannym Niemiec-kim, że żonę i podał adres w Polsce. Zapytała go, kim jest, odpowiedział: „Jestem Polakiem”. Wywarło to tak duże wrażenie na zakonnicy, że pamiętała to zdarzenie przez 50 lat. Zmarł po wyzwoleniu Dachau w sierpniu 1945 r.

Kurt Obitz jest patronem niewielkiej ulicy w olsztyńskim Kortowie.

AUTOGRAF WAŃKOWICZA

W 1958 roku w Olsztynie odbyło się spotkanie z Melchiorzem Wańkowiczem. Byli tam Polacy spod Znak Rodła. Kazimierz Pacer, przedwojenny nauczyciel ze Skajbot, który



w czasie wojny trafił do armii Andersa, gdzie zajmował się m.in. kreśleniem map, zaprosił pisarza do domu na kolację.

— Melchior Wańkowicz złożył autograf na kartach tytułowych napisanych przez siebie książek, które znajdowały się w naszej bibliotece, w tym także na przedwojennym, mocno „zaczytanym” egzemplarzu „Na tropach Smętka”, a w książce „Monte Cassino” napisał dedykację: „Panu Kazimierzowi Pacerowi, koledze z 2 Korpusu M. Wańkowicz 26 IX 58”. Mamy je do dziś w rodzinnych zbiorach — wspomina Jadwiga Piskorska, córka Kazimierza Pacera.

NOWE WYDANIE

Ukazało się w tym roku, zostało wydane przez Księży Młyn Dom Wydawniczy w Łodzi. Piękne opracowanie graficzne i tekstowe „Na tropach Smętka”, niezwykle starannie przygotowane przez profesjonalny zespół. Tekst przygotował wielki miłośnik prozy Melchiora Wańkowicza dr Grzegorz Nowak, który mówił w rozmowie ze mną (wywiad w „Gazecie Olsztyńskiej” 3 czerwca 2022): — Przywróciliśmy wszystkie fragmenty usunięte przez cenzurę w 1958 roku. Było to wszystko, co dotyczyło Rosji Sowieckiej i rosyjskości jako takiej oraz wojny polsko-bolszewickiej i Józefa Piłsudskiego. Cenzurę drażniło nawet słowo „kacapski”. Przywróciliśmy także całą przedwojenną warstwę graficzną: rysunki, fotografie, mapy. Mało tego!

Grafik wydawnictwa wręcz spełnił przedwojenne marzenie Melchiora Wańkowicza i tekst został zilustrowany odpowiednimi do treści zdjęciami (umieszczonymi tematycznie), co w latach 30. nie było możliwe ze względów technicznych.

Książka to dokument pełen szczegółów, ale i rodzinna podróż ojca z córką w ostatnich beztrudnych, przedwojennych latach. I obojętnie, czy chcesz jechać na wakacje na Warmię i Mazury, czy się tam nie wybierasz, warto przeczytać opowieść z innego świata, by porównać przeszłość z teraźniejszością.

Autorka korzystała z: Krystyna Jarosz, „Życiorysy niezwykłe. Dr Kurt Obitz. Lekarz weterynarii, dziennikarz, działacz mazurski”, Węgorzewo 2004;

BEATA BROKOWSKA — olsztyńska dziennikarka przez 22 lata związana z „Gazetą Olsztyńską”, stypendystka Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego (projekt „Śladami Balbiny Świtycz-Widackiej”), wielokrotnie nagradzana za swoje publikacje w konkursach dziennikarskich ogólnopolskich i regionalnych.

Fot. B. Brokowska — Jadwiga Piskorska z przedwojennym wydaniem „Na tropach Smętka” z autografem Wańkowicza



EWELINA ZDANCEWICZ

Jak wpływa na nas detal?

Skupiając się na detalu uczymy się uważności. Dostrzegamy to, co tworzy istotę rzeczy. Subtelny zapach, wyjątkowy materiał, kolor. Wszystko to ma znaczenie i wpływa na nasz nastrój.

Uważność jako podstawa tworzenia pozwala na powstawanie rzeczy i produktów, które stają się ponadczasowe. W ramach projektu Banku Żywności w Olsztynie pt. "Speed Up Your Business" (który współfinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Warmińsko-Mazurskiego na lata 2014-2020) powstało wiele marek opartych na detalach tworzących ich wyjątkowość. Na ich przykładzie sprawdzamy, jak działa na nas detal.

Przed wszystkim wpływa na atmosferę. Odpowiednio dobrany detal podkreśla klimat ważnych uroczystości – a przecież wyjątkowe chwile wymagają wyjątkowej oprawy. Z tego założenia wyszła Marta Sar-Ogryzek, współwłaścicielka marki Ale Baloony i uczestniczka trzeciej edycji projektu. Za pomocą dekoracji (balonów i innych ozdób) dba o niuanse, które tworzą oprawę wydarzeń. I robią to niesamowicie! Jednak na atmosferę wpływa także to, co czujemy – wie o tym Justyna Jurczyk (uczestniczka drugiej edycji programu), która stworzyła markę Lamium, a w jej ramach rzepakowe, pachnące świece. Dzięki ich produktom każde pomieszczenie może wypełnić się zapachem, który sprawi, że natychmiast czujemy relaks. A to wszystko dzięki nutom zapachowym dodawanym do ich świec, m.in. rozmarynowi, gorzkiej czekoladzie i paczuli.

Detal gwarantuje jakość, a ta związana jest z precyzją. Z tego powodu Damian Kurek, właściciel firmy K-Ink (uczestnik drugiej edycji projektu), do swoich realizacji używa nowoczesnej drukarki, która dokładnie i szybko nanosi na pionową powierzchnię każdy, nawet najbardziej skomplikowany wzór. O detal warto zadbać nie tylko w tym, czym się otaczamy, ale też w rzeczach, które nosimy na sobie. Agnieszka

Trawińska, właścicielka marki Herbe Design dba o to, aby w jej naturalnie barwionych ubraniach nie było ani grama szkodliwej chemii. Dzięki temu, nosząc jej wyroby, można poczuć się szczególnie dobrze – a to wszystko za pomocą detalu. O precyzji pamięta także Magdalena Ogińska, właścicielka marki Loomberry z pierwszej edycji projektu. Chusty, które tka na krośnie, wymagają ogromnej uważności.

Szczegół sprawia, że pomysł staje się wyjątkowy. Istnieje wielu artystów, którzy tworzą niesamowite dzieła, jednak niewielu tworzy na rzeczach pozornie nieartystycznych: kamieniach, deskach czy dachówkach. Wykorzystanie starych przedmiotów w zupełnie innym niż dotychczas celu sprawia, że sztuka wzbija się na wyższy poziom. Anna Wojszel – właścicielka Pracowni Artystycznej Ekologia, uczestniczka trzeciej edycji projektu – wie o tym najlepiej. To właśnie spod jej rąk wychodzą malowane dachówki i inne cuda inspirowane Warmią. Niebawem do tych dzieł dołączą też ręcznie wypalane ceramiczne kafle warmińskie – detal, który będzie w stanie całkowicie zmienić aranżację pomieszczenia. I wcale nie muszą się znaleźć na tradycyjnym piecu. Są jeszcze prace, w których część swojej duszy można zawrzeć osobiście. Samodzielnie zadbać o akcent, ale nie będąc samotnym w tworzeniu. O taką możliwość postarała się Beata Salata, właścicielka Kreatywnej Przestrzeni Artystycznej L&XV, w ramach której powstał nowoczesny mecenat sztuki i concept room. W jego murach każdy niezależnie od wieku może dotknąć sztuki i poznać ją w każdym szczególe. A efekt warsztatów artystycznych może zabrać ze sobą!

Chociaż projekt Speed Up Your Business skupia się na biznesie, to jednocześnie pokazuje, że sztuka także może nim być. Ta dwa światy są w stanie się wzajemnie przenikać i uzupełniać – właśnie za pomocą detali, które pełnią rolę mostu między nimi. Dzięki temu mogą powstawać wartościowe projekty – skupiające się na szczegółach, ale nie tracące szerszego obrazu rzeczywistości.

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie Fotograficzne BLUR

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie Fotograficzne BLUR od 12 lat tworzy zespół artystyczny działający na różnych płaszczyznach sztuki fotograficznej. Stowarzyszenie zrzesza zarówno pasjonatów, jak i amatorów fotografii z regionu Warmii i Mazur. Wielu z nich rozpoczęło swoją karierę zawodową, a kilku z sukcesami prezentuje swój dorobek fotograficzny zarówno, w krajowych, jak i międzynarodowych konkursach, promując tym samym region, z którego się wywodzą. Efekty działalności BLURa przełożyły się w tym czasie na ponad dwadzieścia wystaw oraz liczne działania artystyczne, edukacyjne i charytatywne. Wśród fotograficznych tematów podejmowanych przez członków Stowarzyszenia były oczywiście portrety, w tym portret środowiskowy przedstawiający pracę warmińskich leśników czy cykl sylwetek olsztyńskich poetów. Powstał też szeroko zakrojony projekt społeczny przedstawiający członkinie Olsztyńskiego Towarzystwa Amazonek oraz cykl portretów obrazujący życie osób niepełnosprawnych. Tematami plenerów i wystaw były architektura oraz krajobraz, a także fotografia streetowa. Rok

ubiegły to z kolei reportażowy projekt dokumentujący społeczności olsztyńskich podwórek, które zmieniały swoje oblicza w ramach programu „Podwórka z natury”. W 2022 roku Stowarzyszenie przeprowadziło ogólnokrajowy konkurs o nazwie „FOTOMARATON”, a także podjęło się kolejnego, nie mniej ambitnego wyzwania, skierowanego do szerokiego grona odbiorców.

Projekt, który napisaliśmy w konkursie grantowym samorządu województwa warmińsko-mazurskiego, zatytułowaliśmy „W ramach witryn: Okno na Warmię i Mazury”. Pomysł na stworzenie galerii fotograficznej na terenie olsztyńskiej starówki wykiełkował w głowach Marty Kruk i Piotra Wyrzykowskiego. Dla nich oraz kilkusobowej grupy blurowiczów (dziękujemy – Aniu, Kasiu, Agnieszko, Marianie, Tadu i przede wszystkim Sławku!) ostatnie miesiące to pracowite, ale i niezwykle twórcze i ekscytujący czas. Nazwa projektu to przemyślana gra słów: ramy stanowią element wyróżniający wydruki, jako że postanowiliśmy każdą z fotografii oprawiać w ręcznie wykonywane z elementów sztukaterii ramy, niczym obrazy



Trasa "W ramach witryn" dla Was!

Zadanie współfinansowane ze środków Samorządu
Województwa Warmińsko-Mazurskiego



blur

Warmińsko-Mazurskie
Stowarzyszenie Fotograficzne

w galeriach sztuki. Witryny to z kolei okna trzydziestu lokali partnerskich w centrum Olsztyna. Chcieliśmy z fotografią „pójść w miasto”, przełamać schemat miejsc wystawowych i dotrzeć do szerszego grona odbiorców, stąd tytuł „W ramach witryn”.

Celem projektu jest promocja walorów turystycznych regionu, od których pochodzi z kolei podtytuł „Okno na Warmię i Mazury”. Rozumiemy to jako możliwość prezentacji zarówno fotografii typowo pejzażowej, jak i architektonicznej czy przedstawiającej różnorodność historyczną i kulturową. Aby wybrać trzydzieści fotografii do wykorzystania w projekcie zorganizowaliśmy otwarty konkurs fotograficzny. Nasze działania zaangażowały nie tylko samych fotografów i członków Stowarzyszenia. Integrowaliśmy także właścicieli lokali oraz prowadziliśmy kampanię informacyjną w social mediach, promując hashtag #wramachwitryn.

Efekt naszych działań można oglądać w centrum Olsztyna, a współpraca z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem PTTK umożliwiła otwarcie nowej trasy spacerowej „W ramach witryn”. Na regionalistów i entuzjastów fotografii czekają darmowe mapniki – katalogi wystawy w formie drukowanej oraz mapy online, a także kolekcjonerskie karty pocztowe dostępne w każdym z lokali partnerskich. W połowie października odbyło się dodatkowo wydarzenie, które wykraczało poza pierwotny zakres projektu. Po raz pierwszy w historii miasta otwieramy na fotografię Centrum Rekreacyjno-Sportowe Ukiel. Ponad pięćdziesiąt prac autorów, którzy zgłosili się do konkursu w projekcie „W ramach witryn”, zaprezentowanych zostało na tarasie widokowym, z najpiękniejszym chyba tłem do oglądania fotografii!

Zapraszamy więc na spacer trasą „W ramach witryn” – mapki do zdobycia między innymi w punktach informacji turystycznej – i do kolekcjonowania pocztówek, oraz na absolutnie unikalną wystawę fotograficzną do CSR Ukiel.

Z innymi akcjami Stowarzyszenia BLUR można zapoznać się na Facebooku oraz Instagramie @ _ wmsf _ blur, a także na stronie internetowej www.blur.olsztyn.pl Zapraszamy do podglądania naszych działań oraz do współpracy!

Fot. Katarzyna Manikało-Obidzińska, Wieża Radziejowskiego we Fromborku



KATARZYNA GUZEWICZ

Mroczna strona olsztyńskiego pisarza

Olsztyńskiego prozaika, który obchodzi w tym roku dwudziestolecie swojego debiutu („Leze” z 2002 r.) można z łatwością spotkać w centrum miasta. Nie ma w sobie nic z ekscentrycznego artysty, jest skromny i miły w kontakcie, do tego z łatwością wtapia się w tłum. Myślę, że to dobra cecha pisarza: stawanie się prawie niewidzialnym, gdy się tego chce. Dzięki temu może skutecznie podglądać, słuchać, o czym mówią ludzie. W ogóle na wstępie chce zaznaczyć, że bardzo się cieszy, że mogą naszkicować sylwetkę akurat tego pisarza, choć pewnie znaleźliby się lepsi znawcy i znawczynie jego twórczości.

TOMASZ BIAŁKOWSKI: olsztynianin z krwi i kości, choć urodził się w Jezioranach. Laureat „Wawrzynu Czytelników”, czyli Literackiej Nagrody Warmii i Mazur za powieść „Zmarzlina”. Tworzy ciekawy duet z żoną, Bernadettą Darską. Ona – krytyczka literatury i on – pisarz. Ona zapewnia, że nie chciałaby napisać powieści, on ma na koncie już trzynaście książek beletrystycznych. Czy to zgrzyta? Czy może się dopełnia? Sam pisarz twierdzi, że jest raczej neutralne. On nie wtrąca się do jej krytycznoliterackich osądów, ona nie wnika w jego pisanie. Mijają się na tych polach z gracją kotów. A koty mają trzy. Pan Tomasz często wrzuca ich zdjęcia do mediów społecznościowych: siedzą na balkonie, „czytają” razem z nim książkę. Są pełnoprawnymi członkami rodziny.

Twórczość Tomasza Białkowskiego nie jest dla wszystkich. Jest mroczna, brudna, skupia się na ciemnych stronach, o których często nie chcemy pamiętać. Sam twórca mówi intrygująco, że to nie on postanowił „wywlekać ponure szwy rzeczywistości”, ale że to on został wybrany, żeby tak pisać. To potrzeba opowiadania pełniejszej wersji świata. Tacy właśnie jesteśmy, mówi autor, „nigdy tylko dobrzy, często także źli”. Znajomość z jego prozą rozpoczęłam przypadkowo od książki „Król Tyru”. Czytając ją, ze zdumieniem odkryłam, że miejsca akcji to moje rodzinne strony: Banie Mazurskie, okolice piramidy w Rapie. Ciekawa historia, dobrze skonstruowana akcja i zgrabnie wplecione wątki psychologiczne. Ale nie wstrząsnęła mną mocno ta opowieść (lata oglądania slasherów i gore robią swoje).

Proza Tomasza Białkowskiego jest jednak taka, że chce się więcej. Sięgnęłam więc po najnowszą powieść pisarza „Lekkie objawy życia”. I to było odkrycie. Właściwie jest, bo w momencie pisania tych słów kończę ją czytać. Uwielbiam utwory postapo. Od lat mi się nie nudzą – czy opowiadają o inwazji zombie, czy o świecie po wojnie atomowej albo kłęsce klimatycznej. Niestety większość z nich w którymś momencie staje się wtórna. Moment samej zagłady jest fascynujący, a potem już tylko gorzej.

Niesnaski i konflikty między bohaterami rodem z oper mydlanych przyprawiają o ziewanie.

W „Lekkich objawach życia” jest inaczej. Białkowski poradził sobie z tym problemem mistrzowsko i nowatorsko. W ponurym świecie stworzonym przez olsztyńskiego twórcę ludzi zdziesiątkował wirus grypy i smutku. Powieść jest bardzo organiczna, fani mięsistych opisów będą mieli z lektury dużą przyjemność. Chociaż właściwie nie wiem, czy trafnie określiłam to przyjemnością. Język powieści jest tak autentyczny, a świat przedstawiony tak plastycznie, że momentami podczas lektury robi się wręcz niedobrze! I to nie przez epatowanie okrucieństwem. Świat, w którym bohaterowie walczą o przetrwanie, jest brudny, śmierdzący, zniszczony. Pada kwaśny deszcz, a rachityczne rośliny padają od trucizny w wodzie. Śladowe resztki dawnej rzeczywistości stanowią bogacze, którzy próbują żyć jak dawniej. Reszta to umierająca z głodu śmierdząca masa: ludzie bez zasad moralnych, kanibale ubrani w łachmany i pozbawieni wspomnień. Interakcje między ludźmi to kradzieże, morderstwa albo obojętność. Straszna to wizja przyszłości. Ciekawe jakie jej obrazy ma jeszcze dla nas pisarz. Pewnie dowiemy się w ciągu kolejnych dwudziestu lat twórczości.

Ceramika, Alicja Borsiak-Śleszyńska, 2021





Fot. Tomasz Sudujko, Olsztyński Teatr Uliczny, *Cyrkofonomanika*

Zazwyczaj wszystko zaczyna się od detalu: może to być zarys postaci, szczątkowy dialog, wspomnienie, emocja, kadr, dźwięk, szpila – coś co rozrasta się potem do niebotycznych rozmiarów, tworząc historię. Detal, który nie daje spokoju, rozpycha się łokciami po ciele w poszukiwaniu kolejnych części układanki. Detal wywołujący twórczy stan zapalny w organizmie. Podążam za nim i jest to dla mnie bardzo intymny rodzaj podróży. Wymaga bycia obecną, przypomina mi o tym, że jestem, że moja perspektywa jest ważna. Angażuję swoje zasoby emocjonalne i intelektualne. Otwieram się, żeby historia mogła się przeze mnie opowiedzieć, a potem po wszystkim mnie opuścić, robiąc przestrzeń dla przyszłych opowieści.

Otwieram się, pozwalam się dotknąć zjawiskom. Ulegam fascynacjom, wzruszeniom, lękom, gniewowi – to silne emocje są najczęściej punktem zapalnym do stworzenia scenariusza – a mimo to sam proces tworzenia jest dla mnie czymś bardzo subtelnym, przemyślanym, za każdym razem czymś nowym, a jednocześnie bazującym na doświadczeniu. Z drugiej strony intuicyjnym, opierającym się na podświadomości.

Kiedy sztuka ostygnie, jestem w stanie te rzeczy wyławić, odczytywać i drażnić, dlaczego napisałam coś w taki, a nie w inny sposób. Badać swoje intencje, co tym samym jest narzędziem, żeby lepiej rozumieć siebie i doznawać wewnętrznych transformacji – to pojęcie bardzo często pojawia się w mojej twórczości. Motyw destrukcji i autokreacji, rozpadu i zaczynania się od nowa. Groteska i absurd pomagają mi te zmiany uchwycić w sposób nieprawdopodobny, a tworzone przeze mnie postacie – dotknąć prawdy emocjonalnej. Niezależnie od tego jak fabuła

MAGDALENA SIWIK

Dwie głowy

opowiadanej historii jest daleka od realizmu, najbardziej liczą się dla mnie te momenty, kiedy widz współodczuwa z moimi bohaterami, rozpada i buduje się razem z nimi, kiedy jest obecny i chłonie – po takim seansie być może staje się wrażliwszy, jego spojrzenie szerzej otwarte, ciało w którymś punkcie odreagowane. Nawet jeśli to są jakieś mikro-zmiany, to warto. Sama szukam tego w sztuce i taką sztukę chcę tworzyć. Taką, która daje możliwość konfrontacji z tym, co odbywa się w nas. Taką, która daje poczucie wolności, sprawczości i wewnętrznej odwagi.

Trzeba być otwartym, uważnym i chłonać, nieustannie aktualizując swoją bazę obrazów, dźwięków, uczuć i myśli. Nie ma tworzenia ani siebie, ani scenariuszy bez umysłowej elastyczności. Innymi słowy trzeba cały czas podlegać zmianom, trzeba polubić się z niepewnością i niedopowiedzeniami. Kiedyś zostanie na zgłiszczach pustki wywołanej wewnętrzną dezintegracją było dla mnie czymś arcytrudnym do zniesienia. Dzisiaj potrafię wysiadywać na rozsypanych kościach szkieletu – obserwować i czuć, co to we mnie robi i dlaczego, doświadczać uczucia lęku i ekscytacji jednocześnie, aż w tych opuszczonych miejscach wyrosną rzędy nowych perspektyw. Swobodne bujanie w skojarzeniach, zaawansowana analiza i synteza danych rodzą mnóstwo nowych sposobów, tam gdzie wiele osób widzi ścianę.

Będąc w procesie mam dwie głowy, jedną codzienną, żeby za bardzo nie odpuścić, a drugą równolegle zanurzoną w temacie, nad którym pracuję i to jest takie lawirowanie między światem realnym a światem wyobrażeń, lawirowanie między słowami, analogiami, metaforami. Szukanie najróżniejszych środków stylistycznych, by jak najlepiej oddać to co przeżywam i to co przeżywają inni. Przystawianie słów, ciągłe reorganizacje zdań. Nigdy nie jest mi bez różnicy, wszystko musi być w idealnym dla siebie stanie i punkcie na stronie. Czytam wiersze tak wiele razy, aż wszystko jest tak, jak być powinno. Każdy drobiazg się liczy i nie wiem, skąd to wiem, że tak jest już dobrze. To przecucia, których nie umiem wyjaśnić.

Tworzenie to dla mnie pewien rodzaj szczęścia, które mnie spotyka. Szczęścia, które jest trudne w utrzymaniu. Parzy, ale mimo to go nie odrzucasz, bo wzbogaca Ciebie o setki nowych perspektyw. Dzięki temu żyjesz więcej niż jedno życie, więcej się radujesz, więcej cierpisz, ale przede wszystkim żyjesz.

MAGDALENA SIWIK – pisarka, dramaturżka, beatmakerka. Pasjonatka teatru, nowego cyrku oraz pedagogiki podwórkowej. Reżyserka sztuk ulicznych w duchu teatru fizycznego. Laureatka ogólnopolskich nagród dramatopisarskich. Założycielka i Prezeska Stowarzyszenia Olsztyński Teatr Uliczny.

Melchior Wańkowicz

Kat 2022

burz

wetterwinkel

„Na tropach Smętka”, po raz pierwszy wydana w 1936 r., opisuje pobyt autora z córką Martą „Tili” w Prusach Wschodnich. Podróż była pretekstem do rozważań o losach Mazurów, Polaków i Niemców. Książkę uznano za najwybitniejszy tom reportażowy 20-lecia międzywojennego.

VariArt²⁰²²